Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Sobota 30 Listopada 1935 r. | Nr. 332

Odwrót Włochów na całym froncie

w obawie przed oskrzydleniem

PARYŻ, (PAT). Havas donosi z Addis Abeby: Koła abisyńskie przypisują odwrót wojsk włoskich na froncie Tigre dwu przyczynom: pierwsza z nich to, że w operacjach dotychczasowych brały tam udział przeważnie wojska tubylcze, druga — to obawa Włochów o przecięcie ich linij komunikacyjnych.

Powodem odwrotu Włochów w Ogadenie, zdaniem Abisyńczyków, była obawa, iż ras Desta zaatakuje armję włoską ztyłu, lub z lewego skrzydła. Poza tem, jak wskazują Abisyńczycy, klimat i warunki terenowe w Ogadenie nie sprzyjały operacjom włoskim.

W Addis Abebie sądzą, że po objęciu dowództwa przez marszałka Badoglio Włosi zastosują nową taktykę.

O sytuacji na frontach, koła abisyńskie potwierdzają, że trzy kolumny wojsk abisyńskich połączyły się na linji Dzidzigga-Daggahbur i posuwają się w kierunku południowym.

W Dessie panuje wielkie ożywienie i przybywają tam codzień różne, często nieregularne oddziały wojskowe, inne zaś wyruszają na front.

Źródła angielskie stwierdzają, że ewakuacja Makalle przez Włochów nie została jeszcze oficjalnie potwierdzona. Obserwatorzy wojskowi zastanawiają się nad tem czy to rzekome cofnięcie się Włochów nie jest podstępem, mającym na celu ściągnięcie ku Makalle silnej armji abisyńskiej, skoncentrowanej bardziej na południe, celem zawiązania w ten sposób wielkiej bitwy, upragnionej przez Włochów, której jednak Abisyńczycy unikają już niemal dwa miesiące.

Na froncie ogadeńskim długotrwałe deszcze w dalszym ciągu utrudniają operacje wojsk włoskich i jedynie lotnictwo włoskie przejawia ożywioną działalność.

Agencja Reutera donosi z Dżibuti, że według wiadomości z pogranicza, samoloty włoskie bombardują wytrwale abisyńskie. Na całym froncie południowym czynione są przygotowania do wielkiej ofensywy włoskich oddziałów zmotoryzowanych. Wydane są już jakoby rozporządzenia dotyczące marszu włoskiego na Dżidżiga.

Korespondenci włoscy z frontu Tigre podkreślają, że śmierć b. cesarza Lidz - Jassu kładzie kres niepokojom, jakie wzbudziły w Addis Abebie pewne odruchy sympatji na rzecz wygnanego cesarza.

Od chwili rozpoczęcia kroków wojennych przez Włochy, miejsce jego uwięzienia zmieniane było trzy czy czterokrotnie. Krążą pogłoski, że grupy jego zwolenników usiłowały parokrotnie uwolnić Lidz Jassu, gdy był uwięziony w Addis Abebie. Przenosiny więźnia odbywały się zawsze w nocy w jak największej tajemnicy.

Jak się okazuje, ostatnio przewieziono go z Garamuleta wpobliżu Harraru do rezydencji królewskiej w Addis Abebie, gdzie b. cesarz spędził ostatnie tygodnie swego życia.

Spór angielsko-francuski w sprawie nafty

Laval przeciw rozszerzeniu sankcyj

LONDYN, (PAT). Dzienniki angielskie donoszą, że wobec ewentualności wprowadzenia zakazu wywozu nafty Mussolini czyni wszelkie wysiłki, aby nie dopuścić do tego.

Mussolini działać ma przedewszystkiem za pośrednictwem premjera Lavala. Dzienniki londyńskie podkreślają, że wczorajsza rozmowa Lavala z ambasadorem brytyjskim Clerkiem dotyczyła tej kwestji.

Laval domagał się bezterminowego odroczenia sankcyj naftowych i wskutek zdecydowanej odmowy amb. Clerka, który posiadał stosowne instrukcje z Londynu, rozmowa premjera francuskiego z ambasadorem brytyjskim nie dała wyników.

W społeczeństwie brytyjskiem idea sankcyj naftowych zyskuje coraz więcej zwolenników i zaczyna się stawać jakby hasłem opinji.

„Times" zamieszcza w tej sprawie szereg listów otwartych. Podobnie jak w swoim czasie opinja publiczna W. Brytanji pchnęła naprzód sprawę sankcyj gospodarczych, tak obecnie zagadnienie zakazu wywozu nafty staje się tematem specjalnego zainteresowania.

W kołach miarodajnych wzrasta w związku z tem poczucie odpowiedzialności, albowiem czynniki miarodajne uświadamiają sobie możliwość ewentualnego zatargu pomiędzy W. Brytanją a Włochami, gdyby Mussolini istotnie potraktował zakaz wywozu nafty jako sankcję militarną, której przeciwstawi się zarządzeniami odwetowemi o charakterze wojskowym.

W związku z tem w toku wczorajszej rozmowy z Lavalem ambasador brytyjski Clerk domagać się miał bardzo stanowczo od premjera francuskiego ponowienia zapewnień co do ewentualnego udzielenia flocie brytyjskiej pomocy, gdyby została ona zaatakowana na morzu Śródziemnem przez Włochy.

Sesja budżetowa

Z końcem bieżącego tygodnia ukaże się zarządzenie P. Prezyd. Rzplitej zwołujące Izby Ustawodawcze na zwyczajną sesję budżetową. W kołach parlamentarnych przypuszczają, że pierwsze posiedzenie Sejmu odbędzie się 3 albo 5 grudnia.

Czy upadnie rząd Lavala?

Naogół przypuszczają, że się utrzyma

PARYŻ, (PAT). W sytuacji wewnętrzno - politycznej zauważyć można było wczoraj pewne odprężenie, które pozwala przypuszczać, iż dzisiejsza debata parlamentarna rozpocznie się w bardziej pomyślnych dla rządu warunkach.

Pierwsze objawy polepszenia się sytuacji można było zauważyć już na posiedzeniu rady ministrów i w wynikach zebrania grupy radykałów. W kołach lewicowych, a w szczególności wśród członków partji radykalnej korzystne wrażenie wywołały uchwały rady ministrów w sprawie ograniczenia działalności lig faszystowskich.

Dlatego, jak zauważa „La Liberte" rząd przetrwa prawdopodobnie dzisiejszą debatę i, być może, utrzyma się nawet przez całą obecną krótką sesję.

Tym optymistycznym przewidywaniom dał zresztą wyraz wczoraj po południu sam premier Laval w czasie rozmowy z dziennikarzami.

Rewolucja w Brazylji zdławiona

Powstańcy uciekli okrętem i samolotem

RIO DE JANEIRO (PAT.) Według wiadomości otrzymanych przez rząd, po bombardowaniu z samolotów powstańcy 3 pułków poddali się.

W Natalu powstańcy wycofali się na pokład okrętu „Santos", należącego do linji „Llyod Brasileiro" i odpłynęli w nieznanym kierunku. Przywódcy powstańców natalskich na samolocie „Kondor" wystartowali również w nieznanym kierunku.

Prezydent Getulio Vargas zawiadomił gubernatorów wszystkich prowincyj, że powstanie w Natalu, Pernambuco i Rio de Janeiro zostało zdławione. 500 powstańców uciekło na statku „Santos" z Natalu. W Pernambuco powstańcy stracili 100 zabitych i poszli w rozsypkę.

Bunt w szkole lotniczej i w 3 pułku piechoty został zlikwidowany. W Natalu gubernator objął zpowrotem władzę. W Recife de Pernambuco powraca spokój.

JAK TŁUMIONO POWSTANIE?

Z chwilą, gdy baraki i hangary zapaliły się od ognia artyleryjskiego, zdołano koncentrycznym atakiem stłumić bunt. Uczestnicy walk opowiadają, że zarówno po stronie wojsk rządowych jak i po stronie powstańców były liczne ofiary.

Jednocześnie wybuchł bunt w jednym z bataljonów 3-go pułku piechoty. Dwa pozostałe bataljony, popierane przez oddziały z pobliskiego fortu, przeszły do ataku i po podpaleniu budynków koszarowych przez artylerję, zdołały uśmierzyć bunt.

Japończycy zatrzymują pociągi chińskie

TOKIO, (PAT). Z Tien - Tsinu donoszą, że tamtejszy garnizon japoński wysłał wojska na stacje kolejowe w Tien - Tsinie i Teng - Tai z rozkazem zatrzymania wszystkich pociągów, jadących na południe. Powodem tego rozkazu jest wiadomość otrzymana przez Japończyków, że dyrekcja kolei usiłuje ewakuować sprzęt kolejowy na południe.

Gazeta „Asihi" donosi, że rząd autonomiczny strefy zdemilitaryzowanej zorganizował komisję dla przejęcia komory celnej w porcie Czi - Nan - Fao, kolei Mukden — Pekin i zarządu salin.

Hrabina odebrała sobie życie

gdyż operetkę spotkało niepowodzenie

WIEDEŃ (PAT.) Od wczoraj zniknęła bez wieści hr. Bienerth - Schmerling, córka zmarłego b. premjera monarchji austro-węgierskiej.

Obawiają się, że hrabina popełniła samobójstwo. Hrabina opracowała niedawno tekst do nowej operetki „Teodora", która wystawiona była przed kilku dniami, operetka przyjęta była nieprzychylnie, wobec czego hrabina prócz zawodu moralnego, narażona została na znaczne straty, gdyż wyłożyła swe pieniądze na wystawienie operetki.

Być może, iż te okoliczności skłoniły ją do samobójstwa.

Aresztowanie znanego sportowca

W więzieniu śledczem w Gnieźnie osadzono znanego w świecie sportowym stolicy, Śląska i ostatnio Wielkopolski trenera i aranżera zawodów bokserskich Franka z Warszawy, przebywającego ostatnio w Inowrocławiu. Aresztowano go pod zarzutem włamania się do tartaku Francka w Gnieźnie. Z kasy pancernej tartaku zabrano 3000 zł.

Prawdziwe nazwisko Franka brzmi Watrasiewicz vel Podwatraszewski. Śledztwo w toku.

Wiadomości z całego świata

VENIZELOS UŁASKAWIONY.

Król Jerzy drugi podpisał dekret o amnestji. Dekret nie zawiera odwołania konfiskaty mienia skazanych za udział w powstaniu marcowem. Amnestja ogarnia m. in. Venizelosa i gen. Piastirasa.

TRZĘSIENIE ZIEMI.

Miasto Stalinabad (stolica Tadżikistanu) padło ofiarą trzęsienia ziemi. Zniszczona jest przez wstrząs podziemny jedna wieś, poza tem zawaliło się 85 domostw. Liczba ofiar w ludziach jeszcze nie jest ustalona.

WIĘZIENIE ZA ROMANS.

W miejscowości Walsum obok Duisburga (Niemcy) skazany został 25-letni aryjczyk na 6 miesięcy więzienia zato, że wzbraniał się zerwać stosunki z kobietą pochodzenia żydowskiego, z którą miał dwoje dzieci. Sąd podkreślił w motywach, że wymiar kary jest tak łagodny dlatego, iż stosunek nawiązany został przed wydaniem ustaw norymberskich.

NAJSTARSZA POLKA.

W mieście Wilkesbarre (Ameryka) w zagłębiu węglowem zmarła najstarsza Polka tamtejsza, Agnieszka Dowgiałłowa w 104-ym roku życia. W Ameryce mieszkała 47 lat. Pozostawiła pięcioro dzieci żyjących, 36 wnuków, 13 prawnuków i 3 praprawnuków.

Wesoły Kącik

DETEKTYW.

Pani Mela miała męża i kochanka. Miała więc również nieczyste sumienie.

I dlatego gdy wchodziła do bramy domu, w którym mieszkał jej kochanek, rozglądała się ostrożnie, czy nikt jej nie widzi.

Tego dnia zauważyła, że obserwuje ją jakiś jegomość w cyklistówce, w rogowych amerykańskich okularach, z fajką w zębach. Typowy detektyw.

Zaniepokojona wbiegła do bramy.

Ale, gdy po dwóch godzinach wyszła od kochanka, jegomość w rogowych okularach sterczał na tem samem miejscu.

— Śledzi mnie! — zrozumiała pani Mela.

Z biciem serca wsiadła do taksówki i odjechała.

* * *

Nazajutrz wieczorem, gdy spotkała się z kochankiem w zacisznej kawiarence, jegomość w rogowych okularach znalazł się znów wpobliżu. Pani Mela nie miała już żadnych wątpliwości, że jest śledzona. To chyba detektyw wynajęty przez męża. Mąż się domyślił.

Krew uderzyła jej do głowy. W oczach pociemniało z przerażenia. Jak przez mgłę widziała, że detektyw wstał od stolika i podszedł do telefonu. Dobiegły ją oderwane słowa rozmowy.

— Czy pan Tylkowski?...

O Boże! To jej małżeńskie nazwisko! Ten człowiek rozmawia z jej mężem.

— Panie Tylkowski! — słyszała wyraźnie głos jegomościa w rogowych okularach.— Mam już wszystkie wiadomości. Za godzinę zdam panu relację....

Pani Mela była bliska omdlenia. Za godzinę jej mąż dowie się o wszystkiem.

Widziała, że detektyw odkłada słuchawkę i rusza w stronę wyjścia.

— Przepraszam — rzuciła krótko w stronę kochanka, zerwała się z krzesła i wybiegła za jegomościem w rogowych okularach.

Stał przed kawiarnią. Złapała go kurczowo za rękę.

— Kim pan jest?... Dlaczego pan mnie śledzi?

— Fikalski jestem, prywatny detektyw.

— Pan mnie śledzi z polecenia męża?

— Zgadza się.

— I pan mu wszystko powie?

— Tak jest. Pani mąż polecił mi ustalić czy pani ma kochanka. Ustaliłem i muszę mu zakomunikować.

Pani Mela załkała gorzko.

— Niech pan tego nie robi! Błagam pana! Niech pan nie rozbija naszego małżeństwa!

— Niestety! Muszę zrobić co do mnie należy.

— Litości! Mąż mnie zabije!

— Trudno. Nie wolno mi kłamać.

—Błagam pana, niech pan nie mówi. Zerwę z kochankiem, nigdy się z nim więcej nie spotkam i pan będzie w porządku.

Detektyw zamyślił się.

— Hm... — chrząknął.

— Słowo honoru! Przysięgam! — zaklinała się pani Mela. — Nigdy już na niego nie spojrzę.

— Hm... mruknął detektyw. — Jeżeli pani daje słowo honoru, że już więcej kochanka nie zobaczy, to z czystem sumieniem będę mógł przemilczeć o wszystkiem.

— Dziękuję panu! — załkała pani Mela i ruszyła w stronę domu.

* * *

Po chwili detektyw wrócił do kawiarni i przysiadł się do kochanka pani Meli.

— No i jak? — spytał niecierpliwie kochanek.

Detektyw uśmiechnął się.

— Odwaliłem od pana tę natrętną babę. Jest przekonana, że mąż się domyśla i teraz będzie pana unikać. Może pan być spokojny.

— Dziękuję panu — odetchnął z ulgą kochanek i wręczył detektywowi stuzłotowy banknot.

Napoleon Sądek.

Bicz na zachłanne kartele

Polityka kartelowa pod kontrolą rządu

W dzisiejszym „Dzienniku Ustaw“ ukazał się dekret Prezydenta Rzplitej, zmieniający ustawę kartelową z dnia 28 marca 1933 r. i to w szeregu zasadniczych postanowień.

Tak n. p. odnośnie do rozwiązywania karteli obowiązująca ustawa przewidywała, że jeśli umowy, uchwały, lub postanowienia karteli zagrażały dobru publicznemu, jeśli regulowanie produkcji, zbytu, albo ograniczenia swobody wymiany dóbr powodowały skutki gospodarcze szkodliwe, bądź jeżeli ceny były podwyższone do poziomu gospodarczo nieusprawiedliwionego, lub też na tym poziomie utrzymywane, wówczas wnoszono skargę, na dany kartel przed Sądem Kartelowym, który orzekał o rozwiązaniu kartelu.

Nowy dekret postanawia, że kartele rozwiązuje Minister Przemysłu i Handlu. Orzeczenie Ministra staje się prawomocne jeśli w ciągu 14-tu dni od doręczenia orzeczenia kartelowi, kartel nie wystąpi do Sądu Kartelowego o uchylenie orzeczenia Ministra Przemysłu i Handlu. Jednakże wniosek taki nie wstrzymuje wykonania orzeczenia Ministra, to znaczy rozwiązania kartelu.

Dalej dekret, zmieniający ustawę kartelową, wprowadza zaostrzone kary wobec karteli, które mimo rozwiązania względnie zawieszenia wykonują dalej umowę. Dotychczas obowiązująca grzywna do pół miljona zł. została zaostrzona przez dodanie kary 2-letniego aresztu. Orzeczenie Ministra Przemysłu i Handlu ma taką samą moc, jak orzeczenie Sądu Kartelowego i obowiązuje wszelkie władze, sądy powszechne, specjalne oraz polubowne.

Mocą tego dekretu gospodarka karteli została poddana ścisłe kontroli rządu. Uchwalony ostatnio i wczoraj ogłoszony dekret jest poważnem narzędziem w rękach rządu do walki z nadużyciami i szkodliwą działalnością karteli.

Z uchwalonego dekretu wynika, że rząd nie ma zamiaru rozwiązywać na ślepo karteli, ale zdecydował się na kontrolowanie ich działalności. Te artele, które będą w dalszym ciągu działały na niekorzyść społeczenstwa i państwa zostaną mocą orzeczenia Ministra Przemysłu i Handlu rozwiązane.

Zmiana ustawy kartelowej jest pierwszym poważnym krokiem na drodze do uzdrowienia organizacji naszego przemysłu. Teraz kolej na dalsze posunięcia, to znaczy na przeprowadzenie obniżki cen artykułów przemysłowych oraz artykułów pierwszej potrzeby.

We wczorajszym „Dzienniku Ustaw“ ukazał się również dekret w sprawie zmiany opodatkowania cukru. Dekret ten łączy się z akcją, zmierzającą do obniżenia ceny cukru. Dekret wprowadza obniżkę podatku spożywczego.

Narady przedstawicieli rządu z przemysłowcami w sprawie rozmiarów obniżki cen kartelowych trwają jeszcze w dalszym ciągu.

Niesamowity wypadek samochodowy

W Bristolu (Anglja) zdarzył się w tych dniach niezwykły wypadek. Niejaki Donald Barnfield wraz z przyjacielem i dwiema znajomemi późną nocą wracał samochodem z balu. Droga była śliska, w pewnej chwili samochód zarzucił na skraj szosy i zawisł nad rowem Podróżni w pośpiechu opuścili znieruchomiały samochód. Gdy Donald chciał pójść za przykładem pozostałych, samochód ruszył z miejsca i stoczył się w rów, pociągając za sobą młodzieńca. Samochód przekręcił się i przydusił Donalda. Dopiero po dwóch godzinach udało się go wydobyć z pod maszyny. Był już martwy. Lekarz jednak stwierdził, że nie wyzionął ducha wskutek przyduszenia samochodem, a wskutek zaduszenia. Zadusił się zaś własną frakową koszulą, która podczas upadku zacisnęła mu się na szyi.

Kapitan w roli akuszerki

W tych dniach opuścił Manillę amerykański statek towarowy „Silver Beetch“, udając się do Singapore. Kapitan wziął na pokład również kilku pasażerów. Nie pamiętał jednak o opiece lekarskiej dla tych podróżnych. Gdy statek znajdował się już na pełnem morzu jedna z pasażerek dostała bólów porodowych. Nikt ze znajdujących się na pokładzie nie mógł rodzącej kobiecie udzielić pomocy lekarskiej. Statek zaś znajdował się na pełnem morzu i nie można było dobić do brzegu.

Kapitan nie stracił przytomności umysłu i z honorem wybrnął z kłopotliwej sytuacji. Zawiadomił o wypadku Manillę przez radjo i tą samą drogą dostał z Manilli wskazówki od lekarza ginekologa. Kapitan okazał się „pojętnym słuchaczem medycyny“. Zabrał się szybko do dzieła. Połóg przeszedł szczęśliwie i na świat przyszlo dwoje bliźniaków. Załoga i pasażerowie statku z niepokojem oczekiwali na rezultat połogu i nazwali urodzonych w tak szczególnych warunkach „radjo - bliźniakami“.

Po pewnym czasie statek przybył do Bombaju i matka wraz z niemowlętami udała się do lekarza. Lekarz stwierdził, że wszystko jest w najlepszym porządku i że kapitan świetnie się wywiązał z narzuconego mu zadania.

Trybuna rzemiosła

Więzienie, konkurentem rzemiosła

Wszyscy wiedzą, że więźniowie odsiadujący karę są zatrudniani w swoich specjalnościach i zawodach. Kasiarz, naprzykład, z powodzeniem pracuje w warsztacie ślusarskim, doliniarz szyje ubrania, a skazany za zamordowanie szczotką teściowej stolarz robi meble.

Że więźniowie pracują i robią, naprzykład, meble — to bardzo ładnie, ale gorzej — jeżeli wyprodukowane meble idą na rynek. Tu zaczyna się historja bardzo niemiła dla rzemieślnika-stolarza, bo więzienia a ściślej, jak w omawianym wypadku, stolarnie więzienne zachowują się jak normalne placówki handlowe i szukają sobie nawet za pośrednictwem akwizytorów — odbiorców.

W Ministerstwie Sprawiedliwości w wydziale więziennictwa można się dowiedzieć o warunkach zamówienia i można też na miejscu meble zamówić. Więcej, na urządzonej przez Bank Gospodarstwa Krajowego wystawie na Kole można było widzieć eksponaty prac więźniów, wykonane według projektu profesora Rzeckiego. Meble rzeczywiście pierwszorzędne, świetnie wykonane, poprostu bez zarzutu. Zarzut jest tylko jeden i to bardzo ciężki, który nasuwa pytanie: Co ma w takim razie robić rzemieślnik?

Może iść do kryminału i tam produkować, bo inaczej konkurencji nie wytrzyma. Przecież praca więźnia kosztuje grosze, opłat na świadczenia socjalne, jak dotychczas, w więzieniach jeszcze nie wprowadzono, podatków ani więzień, ani więzienie nie płaci, więc sumując to wszystko otrzymujemy minimalne, groszowe poprostu koszty produkcji.

Jeżeli jeszcze dodamy materjał otrzymywany prawdopodobnie z lasów państwowych za darmo lub też za grosze, to trzeba przyjść do wniosku, że dla rzemieślnika nie istnieje możliwość konkurowania z więzieniem.

Rzemieślnik jest dzisiaj tak obciążony podatkami i świadczeniami socjalnemi, że ledwo dyszy. Bezrobocie wśród pracowników rzemiosła jest tak duże, że z pomocą śpieszy Fundusz Pracy, jak to w ostatnich numerach naszego pisma podaliśmy, a tu raptem z drugiej strony spokojnie podcina się egzystencję warsztatów rzemieślniczych.

To jest trudne do zrozumienia zagadnienie. Z jednej strony państwo bezrobotnym pomaga, a z drugiej groszową pracą więźniów wytwarza kadry ludzi bez pracy i jutra. Jak później taki bezrobotny, szary człowiek z głodu ukradnie bochenek chleba, to idzie do więzienia i tam dopiero, o ile jest stolarzem, może spokojnie pracować bez obawy o redukcje.

Najwyższy czas przestać odbierać chleb rzemieślnikom.

Znów kartel drożdżowy

będzie przedmiotem rozprawy sądowej

Mnożą się sprawy sądowe na tle polityki kartelowej i ograniczeń w przemyśle spowodowanych przez kartele.

Głośna była latem r. b. sprawa ziemianina, Przewłockiego, który wystąpił ze skargą przeciwko Zrzeszeniu Producentów Drożdży Sp. z o. o., stanowiącemu reprezentację kartelu drożdżowego o 10.000 zł. odszkodowania z tytułu niesłusznego wzbogacenia się. Ziemianin motywował swoje pretensje umową kartelu z władzami skarbowemi, uniemożliwiającą zakładanie nowych drożdżowni i obniżanie cen drożdży. W pierwszej instancji powództwo Przewłockiego zostało oddalone, lecz ziemianin procesujący się poza tem od wielu lat w Najwyższym Trybunale Administracyjnym nie daje za wygrane.

W ostatnich dniach wniósł on skargę odwoławczą do Sądu Apelacyjnego, który już wyznaczył termin rozprawy na dzień 10 lutego r. przyszłego. Tym razem Przewłocki zapowiada przez swego pełnomocnika obszerne omówienie działalności kartelu w nowych dokumentach.

Życie nad stan policjantów

spowoduje wydalenie ze służby

Dowiadujemy się, że Główny Komendant P. P. gen. Kordjan Zamorski wydał znamienny okólnik do oficerów i funkcjonarjuszy P. P. w sprawie oszczędnego trybu życia.

W okólniku tym zwrócono uwagę, że w wielu wypadkach policjanci lekkomyślnie popadają w długi, wskutek życia nad stan. Zaciągają oni uciążliwe zobowiązania, nabywając na raty przedmioty luksusowe, wydając przyjęcia i t. d.

Postępowanie takie jest niedopuszczalne, gdyż policjanci powinni żyć oszczędnie, oszczędzając nawet pieniądze na czarną godzinę. Popadanie w długi wskutek życia nad stan ujemnie odbija się na pracy zawodowej, staje się przyczyną zaniedbań służbowych i może spowodować konsekwencje utraty zajmowanych stanowisk.

Listopad
29
Piątek
Filomena m.

Józef Piłsudski w literaturze polskiej

Na powyższy temat prelekcja znanego literata Jana Pietrzyckiego odbędzie się w piątek 29 bm. o godzinie 19 w Związku Legjenistów (Oleandry). Treść prelekcji: Poezja mesjaniczna o Wybawieniu Polski. Stosunek Piłsudskiego do romantyzmu i pozytywizmu. Żeromski i Wyspiański. Piłsudski jako autor. Powieść i poezja o Piłsudskim. Monografje. Pieśń legjonowa.

Stolarz z ul. Kalwaryjskiej przed sądem.

Na ławie oskarżonych zasiadł wczoraj w sądzie okręgowym karnym Izaak Scheindlinger, stolarz, zamieszkały w Podgórzu przy ul. Kalwaryjskiej 26.

Scheindlinger dnia 12 lipca 1935 w Krakowie jako właściciel i kierownik stolarni zaniedbał umieszczenia na pile mechanicznej przepisowego ochraniacza skutkiem czego pracownik tej stolarni Juljan Nalepa stracił cztery palce u lewej ręki.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd uwolnił oskarżonego Scheindlingera od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. Dulęba, bronił adw. dr. Schönwetter.

Dwie osoby utonęły w Wiśle

Na Wiśle w pobliżu Góry Kalwarji wydarzył się tragiczny wypadek. Antoni Michał Andrzejewski przewoził przez Wisłę krypą rybacką 10 osób na drugą stronę. Na środku rzeki łódka wpadła w gwałtowny prąd i przewoźnik stracił nad sobą panowanie. Prąd boczny zniósł łódkę na przybrzeżną tamę, gdzie wywróciła się. Wszyscy pasażerowie wypadli z łódki do wody. Z pomocą pospieszyli wieśniacy ze wsi Nadbrzezia oraz mieszkańcy pobliskiej wsi Przewóz.

Pomimo natychmiastowego ratunku, dwie osoby utonęły. Jest to 48-letnia Anna Ponecka i 34 letni Adolf Siwak. Zwłoki topielców nie znaleziono.

Fryzjer wychrzcił się aby móc pobrać się z ukochaną.

21-letni Izaak Gestern, fryzjer zamieszkały w Warszawie, poznał przed dwoma laty piękną prażankę, Stanisławę Łojkównę, w której zakochał się. Łojkówna zgodziła się pobrać z Gesternem pod warunkiem jednak, że Gestern przejdzie na katolicyzm.

Przed 3 tygodniami Gestern się wychrzcił a w ubiegłą niedzielę odbył się ślub młodej pary. Ojciec Gesterna, wojażer, przebywa obecnie w Wiedniu i nic nie wie o ślubie syna.

KRONIKA KRAKOWA

Oszust w roli kontrolera skarbowego w Krakowie

Kraków staje się gniazdem pomysłowych aferzystów. Szpalty dzienników zapełniają się wiadomościami o coraz to nowych wyczynach oszustów.

W dniu 12 bm. do restauracji Franciszka Piwowarczyka przy ul. Na Gródku w Krakowie, przyszedł niejaki Ignacy Stanisz który oświadczył, że jest z urzędu Skarbowego i że przychodzi teraz urzędowo

Stanisz począł wypytywać Piwowarczyka ile ten ma dochodu, jakie podatki płaci itp. poczem kazał sobie podać piwo i wódkę.

Gdy Piwowarczyk powiedział mu, że wniósł podanie do Izby Skarbowej w sprawie zwolnienia go od płacenia podatku, Stanisz oświadczył, że to podanie jest już załatwione w sensie korzystnym dla Piwowarczyka.

I znów Stanisz kazał sobie podać napoje.

Przy pożegnaniu Stanisz zapłacił.... uściskiem dłoni.

Piwowarczyk następnego dnia udał się do Urzędu Skarbowego gdzie mu oświadczono, że nieprawdą jest, by mu załatwiono jego podanie i że Stanisz nie jest urzędnikiem Urzędu Skarbowego.

Jak się okazuje Stanisz pracował w czasie od kwietnia 1930 do sierpnia 1935 w Urzędzie Skarbowym na ul. Kanoniczej 17 jako kontroler ksiąg po firmach. Później pracował w wewnętrznych resortach Urzędu Skarbowego.

Został on wydalony 3 miesięcznym wypowiedzeniem spowodu pijaństwa i braku do niego zaufania.

Izba Skarbowa za naszem pośrednictwem ostrzega przed Staniszem.

Zapewne występ Stanisza w restauracji Piwowarczyka nie jest pierwszym i ostatnim.

Ujawnienie wobec tego całej afery jest zupełnie na czasie.

Zamach bombowy pod Wieliczką

Jak już donosiliśmy na dzierżawcę młyna w Koźmicach Wielkich pod Wieliczką Oskara Klauzego wykonany został zamach w ten sposób, że przez okno wrzucono w czasie snu tegoż bombę, która eksplodowała raniąc Klauzego w nogi.

Dochodzenia w tej sprawie wykazały, że sprawcami zamachu są prawdopodobnie Stanisław Pirowski, starszy i Stanisław Pirowski, młodszy.

Prokur. dr. Gajewski pozostawił obu podejrzanych na wolności, ponieważ jeden z nich ma już lat 70, drugi zaś jest jeszcze małoletnim.

U Stanisława Pirowskiego młodszego widziano czerep, z którego przedmiotowa bomba została sporządzoną, pozatem zaś okoliczności uboczne świadczą, że Stanisław Pirowski chciał w ten sposób dzierżawcę swego młyna jak się wyraził „wykurzyć“, albowiem Klauze dzierżawił młyn, który został w czasie powodzi zniszczony, młyn ten następnie własnym kosztem zremontował i od tego czasu czynszu nie płacił otrącając swą należytość i między stronami zawisło kilka procesów cywilnych i kilka karnych w Sądzie grodzkim w Wieliczce, w szczególności już poprzednio Stanisław Pirowski starszy i Stanisław Pirowski młodszy oświadczyli, że oni się go już bez sądu pozbędą i przed około pół roku pobili go ciężko. Jak z tego widoczne zamach bombowy jest tylko dalszym etapem.

Jak się dowiadujemy sprawa nie toczy się w kierunku zamachu bombowego, lecz w kierunku wymuszenia czynności.

Oskarżonych broni adw. dr. Silbiger

Akuszerka skarży lekarza o zniesławienie

Dnia 23 czerwca 1934 został zawezwany lekarz z Zabierzowa dr. Roman Gędźko do chorej położnie Heleny Dąbrowskiej.

Po porodzie dr. Gędźko powiedział do Dąbrowskiej: „tu się ma do czynienia z zakażeniem i to silnem; to zawiniła akuszerka Stanisława Jaroszowa, ona będzie płacić i więcej akuszerką nie będzie“.

Okazało się, że u Dąbrowskiej nie ma się do czynienia z zakażeniem i że dr. Gędźko z zemsty na Jaroszową, że ta wzywała innego lekarza, tak ją oczernił.

Jaroszowa wniosła przeciw dr. Gędźko do sądu grodzkiego skargę o zniesławienie i uniemożliwianie jej wykonywanie zawodu.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał dr. Gędźko na 14 dni aresztu z zawieszeniem.

Na skutek wniesionej apelacji odpowiadał dr. Gędźko w sądzie okręgowym karnym w Krakowie przed sędzią dr. Freyem.

Rozprawę odroczono.

Oskarżał prok. dr. Szypnła. Powództwo cywilne popierał adw. dr. K. Jassem.

Uwolnieni od zarzutu znęcania się nad małoletnimi ch'opcami na posterunku

W dniu wczorajszym zakończyła się w sądzie apelacyjnym w Krakowie pięciokrotnie odraczana rozprawa przeciw milicjantom Janowi Bytomskiemu, Janowi Zielińskiemu i Józefowi Jeleniowi.

Powyżsi oskarżeni zasądzeni zostali wyrokiem sądu okręgowego karnego w Krakowie w dniu 14 marca 1935 r. każdy na karę więzienia przez 8 miesięcy za fizyczne znęcanie się na posterunku w Chrzanowie nad małoletnimi Józefem Janowskim, Piotrem Palińskim i Stanisławem Malinowskim.

Na wczorajszej rozprawie apelacyjnej zostali ponownie przesłuchani wszyscy poszkodowani i na rozprawie tej zaszedł sensacyjny zwrot, albowiem zostało stwierdzonem, że zeznania poszkodowanych były inspirowane przez niejakiego Leona Bulińskiego, kilkakrotnie karanego, z zemsty przeciw oskarżonym, jako funkcjonarjuszom bezpieczeństwa publicznego i że małoletni pozostawali pod jego wpływem i że Buliński sam napisał doniesienie przeciw oskarżonym o pobicie i znęcanie się na posterunku nad małoletnimi.

Po szczegółowem przeprowadzeniu dowodów sąd apelacyjny uchylił wyrok I-szej instancji i wszystkich oskarżonych w zupełności od winy i kary uwolnił.

Rozprawę prowadził s. a. Jek, oskarżał prok. dr. Günthner, zaś wszystkich oskarżonych bronił adw. dr. Pfeffer.

Skazani na więzienie za oszukańczą grę w blaszki

W lutym br. w Bieżanowie Jarosław Bryk i Marjan Radomski wciągnęli do gry w blaszki wieśniaka Franciszka Cebulskiego, którego oszukali na 100 złotych.

Za czyn ten odpowiadali Bryk i Radomski przed sądem grodzkim w Podgórzu.

Na rozprawie stwierdzono, że Bryk był już 14 razy karany, zaś Radomski 6 razy.

Po przeprowadzonej rozprawie Bryk został skazany na 7 miesięcy więzienia, a Radomski na 3 miesiące aresztu.

Na skutek wniesionej apelacji odbyła się wczoraj w sądzie okręgowym karnym w Krakowie rozprawa, w wyniku której sędzia dr. Frey, wydał wyrok skazujący Bryka na 8 miesięcy więzienia, zaś Radomskiego na 6 miesięcy więzienia.

Oskarżał wrok. dr. Szypuła.

Ciekawy proces o sprzeniewierzenie

Wyrokiem sądu grodzkiego w Krakowie z dnia 2 maja 1935 r. akwizytor Markus Rosenstock został skazany na 1 miesiąc aresztu za sprzeniewierzenie 50 złotych. Osk. Rosenstock pracował jako akwizytor Banku Gospodarstwa Krajowego w Krakowie. W kwietniu 1934 r. zgłosił się do dyr. Kernera osk. Rosenstock i zapewniwszy go, że poczyni dużo zamówień.

Powiedział mu przytem, że prosi o zaliczkę. Otrzymawszy zaliczkę złotych 50, nie uskutecznił żadnego zamówienia, nie zwróciwszy też pieniędzy.

Wczoraj na skutek wniesionej apelacji odbyła się w sądzie okręgowym odwoławczym rozprawa.

Celem przesłuchania dyr. Kernera rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Horski, oskarżał prok, dr. Klimczyk, bronił adw. dr. Schön wetter.

Teatr miejski : „Noc listopadowa“.

KINA

Adria „4 i pół muszkieterów“.
Apollo „Jaśnie pan szofer“
Atlantic: „Kleopatra“ i „Zaczarowany młyn“.
Bagatela „Peco pracoweć“ i rewja „Tylko się nie martwić“.
Muzeum: „Dla ciebe śpiewam“.
Promień „Niedokończona symfonja“.
Sokół: „Stworzona do całowania“.
Stella „Pert San Diego“ i „Kobieta Tarzan“.
Sztuka: „Bosambo“.
Świt „Manewry miłosne“.
Uciecha „Legon“ i „Czar młodości“.
Wanda: „Anna Karenina“.
Zorza: „Eskimo“.

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej 12.03 Transmisja z Warszawy i Lwowa 13.35 Koncert 11.15 Tr. z Warszawy 15.30 Muzyka 16 Transmisja ze Lwowa 16.45 Transmisja z Warszawy 17 Nowe zdobycze badań nad klimatem w Polsce 18 Koncert 18.30 Pogadanka 18.40 Wiad. bieżące 18.45 Muzyka 19 Pogadanka 19.20 Koncert 19.35 Wiad. sportowe 19.40 Transm. z Warszawy i Poznania.

Katastrofa samolotu krak.

Wczoraj rano wydarzyła się na lotnisku w Krakowie katastrofa.

Mianowicie podczas lotu samodzielnego lotu szkolnego ucznia Aeroklubu krakowskiego, Kukułki, podczas lądowania nastąpiła katastrofa. Samolot został strzaskany, „a pilot cudem uniknął śmierci.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Noc Listopadowa“

„Noc Listopadowa“ Stanisława Wyspiańskiego ukaże się na scenie teatru im. J. Słowackiego dziś w piątek dnia 29 bm. Wielkie to i głęboko nastrojowe dzieło Wyspiańskiego, związane silnie z duchem poety. oraz z ideologją walk o niepodległość, zarówno z okresu powstania listopadowego, jak też z doby przydwojennych przygotowań do nowego czynu, — po latach piętnastu wracające znowu na scenę krakowską w reżyserji Stanisławy Wysockiej, będzie równocześnie podniosłym aktem uczczenia 28-mej rocznicy zgonu autora „Wesela“, oraz 105-tej rocznicy wybuchu powstania.

Postać Pallady odtworzy St. Wysocka, która grała tę rolę w pierwszem przedstawieniu „Nocy listopadowej“ w Krakowie, W innych rolach pp.: Jaroszewska (Joanna), Kłońska (Demeter), Matusiakówna (Kora) Białkowski (Ojciec Lelewela), Biegański (St. Potocki) Fabisiak (Krasiński). Kaliszowski (Wysocki), Karbowski (Łukasiński), Kondrat (Satyr II), Kułakowski (Gendre), Macherski (Nabielak), Modzelewski (Młody Gendre), Nowakowski (Chłopicki), Staszewski (Goszczyński), Szubart (Makrot), Senowski (Frieze), Węgrzyn (Kudlicz), Woźnik (W. Książę Konstanty) i in.

Sensacyjny proces komunistyczny w Krakowie

W dniu 2 grudnia br. rozpocznie kadencja sędziów przysięgłych w Krakowie.

Jako pierwsza rozpatrywana będzie sprawa komunistyczna.

Pozatem na wokandzie znajduje się kilka rabunków oraz w tem głośny proces o napad rabunkowy na listonosza na ul. Sławkowskiej.

Krwawa bójka dorożkarzy na ul. Straszewskiego

Wczoraj wieczorem o godz. 18-tej powstała sprzeczka między dwoma dorożkarzami na postoju przy ul. Straszewskiego w Krakowie.

W pewnej chwili sprzeczka ta zamieniła się w bójkę.

Podczas bójki Jan Pięta, dorożkarz zamieszkały przy ul. Mazowieckiej l. 99, krwawo zranił nożem rękę dorożkarzowi Grzegorzowi Basi, zamieszkałemu w Łęgu pod Krakowem.

Lekarz pogotowia opatrzył pobitego, zaś policja zajęła się napastnikiem.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol“, Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Hrabina Lanecka płonęła oburzeniem. Krzyknęła Mantarskiej:

— Wszystko, co pani wygaduje, to bezczelne naigrywanie się ze mnie!... Ja nie pozwolę!... — piorunowała, rozumiejąc doskonale, co z tego wszystkiego może wyniknąć i czem pachną rewelacje aku szerki, dotyczące jej. Prawdę pewiedziawszy, nie wiedziała wszakże, w jaki sposób przeciwstawić się natarczywości Mantarskiej.

Ta zaś niczem niestropiona mówiła dalej:

— Przyznaję, że za moje usługi zostałam hojnie wynagrodzona. Nie przypuszczałam wtedy, że przyjdą czasy, które zmuszą mnie do starań o pewien dodatek do ówczesnej zapłaty. Ale co robić? Czasy są tak bardzo ciężkie. Mam dwoje dzieci na utrzymaniu: syna i córkę. Potrzeba mi pomocy, abym mogła stworzyć sobie nowy warsztat pracy w innej dziedzinie. Brak mi jeszcze paru tysięcy...

Lanecka nie mogąc dłużej ścierpieć potęgującego się natręctwa Mantarskiej przerwała jej, mówiąc:

— Powtarzam raz jeszcze, że pani nie znam, nigdy nie znałam i nie życzę sobie znać pani. Nie chcę przedsiębrać przeciw pani ostrzejszych środków, ale uprzedzam, że jeżeli pani odważy się jeszcze kiedykolwiek pokazać mi na oczy, dam znać policji, że mnie pani szantażuje!...

Mantarska ujęła się pod boki i rzekła:

— Wszystko przypuszczałam, ale żeby hrabina aż tak stawiała się sztorcem, tego nie myślałam. Tylko, że ze mną nie taka łatwa sprawa. Odmawia pani mej prośbie, wypiera się pani wszystkiego, grozi pani nawet. Dobrze! Nie będę więcej nalegała, bo... i tak wydobędę sumę, o którą mi chodzi. Pójdę do kochanka pani!... Ten nie odmówi mi z pewnością.

Zofja drgnęła. Zawołała:

— Jak pani śmie? Ja panią... zmiażdżę... zniszczę... wtrącę do więzienia!.. Ja pani pokażę, co to znaczy ze mną zaczynać!... W proch zetrę, jak gada zdepczę!...

— Zobaczymy jeszcze kto kogo! — krzyknęła groźnie Mantarska, odwróciła się i wyszła.

— Ależ to bezwstydna megiera! — syczała Zofja, drąc na strzępy chusteczkę w przystępie zdenerwowania — powinnam była zamknąć jej pysk po pierwszem słowie i kazać zrzucić ze wszystkich schodów! Ale nie boję się jej!... Musiałaby mieć dowody przeciwko mnie... A przecież nie posiada żadnych...

. . . .

Hrabina Lanecka, oczywiście, tylko udawała, że nie pamięta, co jej się przytrafiło, gdy jeszcze była panną Burowską. Ona, co tak surowo osądzała Krystynę, sama miała także poważniejszą skazę na swej przeszłości.

Miała szesnaście lat, gdy odumarła ją matka. Wychowaniem jej zajmował się od owego czasu ojciec. Dobrych chęci z pewnością nie brakło poczciwemu cukrownikowi, ale brakło — czasu...

W tym samym czasie z powodu nawału pracy Burowski wziął sobie sekretarza osobistego. Był to 24-letni Adam Warski, były wojskowy z intendentury. Bardzo ładny chłopiec, dziarski i elegancki, miał wielkie powodzenie u kobiet, z którego korzystał równie chętnie, jak obficie.

Podobał się, oczywiście, także Zosi Burowskiej, która obdarzała go obiecującemi spojrzeniami. Pomimo, że był zeń „stary praktyk", czuł się jednak początkowo nieco onieśmielony oczyma Zosi, jakby przeszywającemi go nawylot.

Zosia zaś była bardzo już rozwinięta na swój wiek. Nader wcześnie przebudziły się u niej zmysły. Wychowanie klasztorne hamowało je, ale przez to tylko jeszcze bardziej podniecało rozbudzoną wyobraźnię Zosi.

Już za czasów klasztornych zadręczały ją nocami niespokojne sny. Burzyła się młoda krew, podsuwając senne marzenia o pieszczotach i pocałunkach. Ponieważ, mimo wszystko, Zosia była jeszcze całkowicie nieuświadomiona, tem dziwaczniejszym torem kroczyły owe senne przywidzenia.

Wzmogły się jeszcze bardziej po opuszczeniu klasztoru. Kipiący temperament szukał ujścia, choć nawet nie wiedział, gdzie go szukać. Była, jak siano, wysuszone żarem słonecznym. Wystarczy w takich razach drobna iskra, aby cały stóg spłonął w jednej chwili. Gdy zaś jeszcze przeczytała w jednej z książek francuskich, znalezionych w dawnym księgozbiorze matki, że „niewinność — to tylko stan oczekiwania na okazję... zawinienia". usiłowała przywołać tę... okazję...

Piękny Adam Warski wydał jej się taką wymarzoną „okazją". Oczywiście, że nie pozostawał długo nieczuły na płomienne i pożądliwe spojrzenia Zosi. Był on zarozumiałym „przystojniaczkiem", tak psutym przez kobiety i tak przyzwyczajonym do licznych a łatwych triumfów, że nie zdziwił się wrażeniu, jakie wywarł na Zosi. Postanowił ze swych możliwości skorzystać w całej pełni.

O ile początkowo trzymał się zdala i udawał, że nie dostrzega powłóczystych spojrzeń Zosi, o tyle teraz uznał grunt za tak dalece przygotowany, iż przypuścił szturm do twierdzy, która pozornie niczego bardziej nie pragnęła, niż poddać się.

I tu dopiero doznał zawodu. Postępując wiecznie kobiecym sposobem drażnienia i sprzeciwu, Zosia nagle i nieoczekiwanie odepchnęła z energją zakusy pięknego Adama.

Był wszakże zbyt otrzaskany w bojach miłosnych, aby zatrąbić do odwrotu. Zastosował niezawodny sposób całkowitej obojętności. Poskutkował znakomicie. Po jakimś czasie Zosia znów rozpoczęła swój obstrzał „oczkowy" przystojnego sekretarzyka, strzelając doń zalotnemi oczętami, również już bezwstydnie, jak nieostrożnie. Teraz już wiadomo było, że iskry, sypiące się ognistemi rojami z oczu Zosi, wzniecą pożar nieunikniony.

Aż wreszcie nadeszła dawno oczekiwania okazja...

Pewnego razu Burowski wyjechał na jeden dzień. To wystarczyło. Zosia od rana była nieswoja. Paliła się, jak pochodnia. Jakaś nieodporta siła pchała ją do gabinetu ojca, gdzie pracował Adam.

Weszła, zataczając się na nogach. Cała drżąca, a zarazem zarumieniona po uszy, zapytała:

— Pracuje pan? Tak samotnie? Czy można panu w czem pomóc?

I stanęła obok, zakłopotana, przestępując z nogi na nogę.

Gdy tylko Adam podniósł głowę i ujrzał Zosię — odrazu domyślił się, co się święci...

Z uśmiechem triumfatora wstał od biurka i posadził Zosię obok siebie na otomanie...

Nie opierała się...

. . . .

Po godzinie Zosia wyszła z gabinetu ojca, już jako kochanka Adama Warskiego. Chciał ją zatrzymać jeszcze dłużej, ale wyrwała mu się i pobiegła do swego pokoiku. Tam padła na swe łóżeczko panieńskie i zalewając się strumieniami łez, z goryczą rozpamiętywała, jak to, igrając z ogniem, oparzyła się oto tak okrutnie... Drżała na myśl o zgubnych skutkach tego, co się stało...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Cóż się przez ten czas działo z Lilką?

Gdy Jan hr. Wilnicki poprosił ją do tańca, rzekł jej głucho:

— Wszystkiegobym się spodziewał, tylko nie tego... Nie wiedziałem, że można tak szybko się stoczyć...

Lili szepnęła:

— Jasiu... Mylisz się... Jestem tu po raz pierwszy w życiu... Powiem ci wszystko, tylko zabierz mnie stąd, zabierz natychmiast...

Hrabia Wilnicki nie dał się długo prosić, ponieważ sam tego pragnął. Skorzystali z chwilowej nieobecności Reckiego i wymknęli się chyłkiem z dancingu.

Wsiedli do taksówki. Wilnicki kazał jechać w Aleje Ujazdowskie, a potem szosą wilanowską. W czasie przejażdżki Lili opowiedziała mu wszystko i przyznała, że trudno jej walczyć z życiem, które w krótkim czasie już tyle podstępnych zasadzek postawiło na jej drodze. Jan zaś przyznał jej się, że uciekł z domu, bo nie mógł już dłużej wytrzymać bez niej. Nie wiedział, coprawda, że ją tu spotka. Z rozpaczy rozpijał się...

Postanowiono natychmiast pojechać do pani Rymkiewiczowej i powiedzieć jej o wszystkiem. Lili nie śpieszyła się z tem zbytnio, ponieważ jej matka była uprzedzona, że córka wróci później. Nie domyśliła się, że Recki zadzwoni do jej matki i przerazi ją tak okropnie.

Wilnicki był zdecydowany, mimo wszystko, natychmiast pobrać się z Lilką. Postanowił pojechać z nią natychmiast do Borowic i sprawę postawić na ostrzu noża. Pani Rymkiewiczowa mogła zostać narazie w Warszawie dzień - dwa...

Po godzinie zajechali przed jej mieszkanie na Szkolnej. Całe szczęście, bo matka Lili, zaalarmowana przez Reckiego była bliska już obłędu z rozpaczy.

Tegoż ranka pierwszym pociągiem Jaś z Lilką pomknęli do Borowic. Tam panowało ogromne zaniepokojenie z powodu zniknięcia hrabiego Jana, tem bardziej, iż zapowiadał już od jakiegoś czasu, że jeżeli nie odnajdzie Lilki, to nie ręczy za siebie. A w każdym razie ucieknie stąd, gdzie mu każdy krzak i każde drzewko przypomina Lilkę i ich wspólne spacery po lasach, polach, łąkach...

Gdy zajechali do Borowic, hrabina Irena wyściskała oboje ze łzami w oczach, mówiąc:

— Dzieci drogie, czyż można było tak dalece zwątpić o mojem sercu macierzyńskiem? Trzeba mi było odrazu powiedzieć, że bez siebie żyć nie możecie, to możebym jakoś zmiękła i oszczędziła wam i sobie tylu trosk. Przecież od czasu, jak uciekłeś stąd, Jasiu, ja sobie miejsca znaleźć nie mogłam i czyniłam sobie najgorsze wyrzuty, że mogłam tak postąpić. Ale tyś też nie powinien był mnie nato narażać. Czyś myślał, że zdołam się na dłuższą metę przeciwstawiać twemu szczęściu? Czyż mogłabym być szczęśliwa bez ciebie?

— Pozwalasz mi więc spodziewać się, mamusiu? — zapytał nieśmiało Jan.

— Ależ tak — rzekła — bo daliście oboje dowód, że wasza miłość jest naprawdę wielka i potężna. Nie nie zdoła się jej przeciwstawić. Teraz już nie wątpię ani na chwilę, że będziecie ze sobą bardzo szczęśliwi. Miłość wasza jest tem, czem chciałam, żeby była. Wielką, niezachwianą, gotową na wszystkie poświęcenia. Niczego goręcej nie pragnę, niż waszego szczęścia, drogie dzieci.

Zbliżyła się do Lilki, chwyciła ją w swe objęcia i zawołała:

— Lilusieńko, proszę cię, abyś zechciała zostać żoną mojego syna...

Lili uszom swym nie wierzyła. Czy to sen, czy jawa? Nie miała siły nawet rzec słowa...

I oto z trzech par oczu popłynęły łzy, łzy szczęścia... szczęścia idealnego, bezgranicznego, aż zbyt wielkiego, tak bardzo było nieoczekiwane i tak bardzo wydawało się niemożliwe.

Jaś aż się zapytał:

— Mamusiu, mamusieńko, czy ja nie śnię? Czy to wszystko prawda?

— Prawda, prawda — powtarzała Irena, całując syna.

— Prawda, prawda — powtórzyła jak echo Lili, także nie śmiąc jeszcze w to uwierzyć — Boże, jeżeli to sen, niechże się nie budzę...

— Nie bój się Lilusko... Przekonasz się sama. Wkrótce odbędzie się wasz ślub.

Wtem nagle Lili pobladła straszliwie... Zachwiała się... Wydawało się, że to szczęście było zbyt wielkie i... zabiło ją...

Jaś, przerażony zawołał:

— O, Jezu, co się dzieje? Mamusiu, patrz... Lili...

I ledwo jeszcze tylko zdążył chwycić ją w ramiona... Zemdlała...

Przeniesiono ją do salonu, ułożono na kanapce. Irena zakrzątnęła się, cucąc ją w miarę sił i możności...

Wreszcie Lili otworzyła oczy. Odzyskała przytomność i uśmiechnęła się, poczem szepnęła:

— O, jaka ja jestem szczęśliwa... jak bardzo szczęśliwa...

Wyciągnęła ręce ku Jasiowi i jego matce, szepcząc:

— Byłam pewna, że już umieram...

— A któżby ci nato pozwolił? — zawołał radośnie Jaś — teraz ci nie wolno umierać, teraz musisz żyć i to ze mną...

— W nieustannem szczęściu — dodała Irena, błogosławiąc oboje znakiem krzyża św.

Jan spojrzał przez okno i ujrzał, że nadchodzi jego brat, ksiądz Stefan. Gdy o tem powiedział Lili, ta drgnęła z przerażeniem i zachmurzyła się. Wiedziała, jakim zaciętym przeciwnikiem małżeństwa jej z Jasiem był jego brat ksiądz Stefan. Co, jeżeli zgłosi sprzeciw?

Dalszy ciąg pojutrze.

Ś. p. P. Choynowski

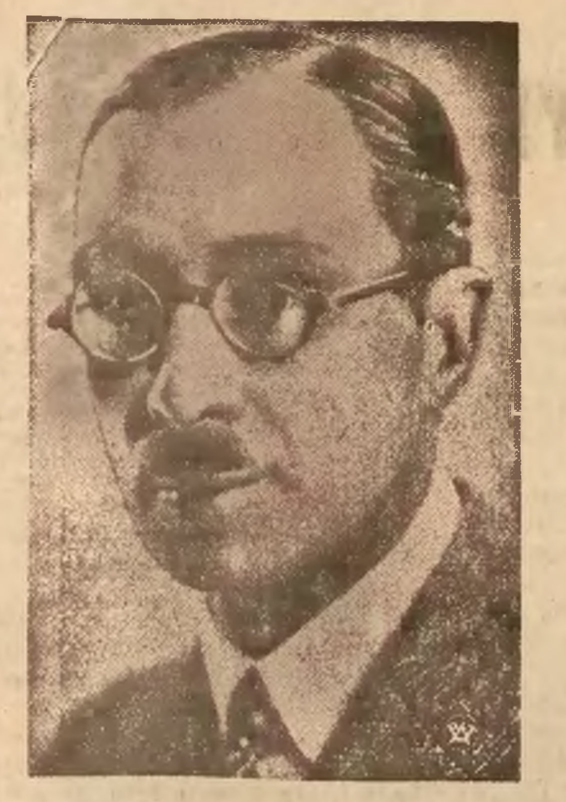

Ś. p. Piotr Choynowski, znakomity powieściopisarz polski, członek Polskiej Akademji Literatury, autor przepięknych nowel, pisanych nieskazitelnym językiem, wyróżniających się wnikliwą i subtelną obserwacją psychologiczną, zmarł w sanatorjum otwockiem po długotrwałej chorobie i łucnej.

W dniu świętej Katarzyny, patronki wesołego ludku paryskich midinetek, starożytny posąg świętej na Faubourg Poissonière przystrajany jest kwiatami.

Instytucje społeczne wydzierają pracę warsztatom prywatnym

Kto będzie płacił podatki?

W ostatnich czasach „poszła moda" na samowystarczalność: urzędy, przedsiębiorstwa i zakłady państwowe i społeczne z jakimś wyjątkowym zapałem tworzenia stawiają nadbudówki do wykonywania robót, dawniej i normalnie powierzanych zakładom prywatnym.

Znamy taką agencję prasową — przedsiębiorstwo państwowe — której nadbudówki dziwaczne przysłoniły budowę jej właściwego powołania. Agencja prowadzi własną wytwórnię filmową, zakład fotograficzny, zbiera ogłoszenia, wydaje książki, modlitewniki i mapy; produkuje medaljony i obrazy świętych, różańce i szaty liturgiczne, wynajmuje słuchawki radjowe, a zamierzała nawet obdzielać całą prasę standaryzowaną... krytyką teatralną. Po co ludzie mają rozmaicie myśleć i pisać?

Poszła także zaraza na biuletyny prasowe. Co zakład, przedsiębiorstwo, czy organizacja — to biuletyn prasowy — to redaktorzy i referenci, to psucie papieru i zbędne wydatki w budżetach albowiem nikt z tych źródeł wiadomości nie czerpie albo niesłychanie rzadko.

Zarząd Miejski piecze bułki, odważa kaszkę, kwasi ogórki i sprzedaje — w swych sklepikach — makagigę! Ponadto jeszcze... szyje buty mieszkańcom i doi krowy w Agrilu. Poczta handluje śledziami, których przed kupnem nie można obejrzeć.

Nie mówimy już o monopolach, których wyroby, np. tytoniowe, mogą bodaj słonia przyprawić o koklusz.

I tak, mamy już zetatyzowaną komunikację autobusową i okrętową, a — kto wie — czy nie zmonopolizują dorożek samochodowych, statków na Wiśle, wędliniarni i sklepów rzeźniczych?

Warsztat prywatny, technik, rzemieślnik, człowiek wolnego zawodu — będą mieli coraz mniej do roboty i... do gadania.

Manja tej „samowystarczalności" dotknęła także, aczkolwiek odniedawna, Zakład Ubezpieczeń Społecznych, który zakłada własną drukarnię. Zakład przy zakładzie. Po co dawać robotę na miasto? Rzeczywiście. Możeby także i fabrykę farb? Przędzalnię, fabrykę mebli giętych, skład bidetów etc.? Wszak to wszystko trzeba kupować, a zatem ktoś na tem zarabia?

Własny warsztat wyprodukuje istotnie taniej (jeżeli istotnie). Przyjmijmy jednak, że ta pozornie ponętna i pozornie zdrowa, kalkulacja da wyliczonym instytucjom publicznym pewne oszczędności.

Dobrze. Ale czy ta rozbudowa etatyzacji nie spowoduje załamania się od strony wpływów? Toć jasne jest, że takie zbieranie pracy w rękach przedsiębiorstw publicznych, odbierze ją zakładom prywatnym, pojedyńczym obywatelom, a ich ruina to znowu obalenie równowagi gospodarczej, to skurczenie się wpływów podatkowych.

Przeciwko tym właśnie „nadbudówkom", przeciwko powstawaniu nadmiernej liczby przedsiębiorstw państwowych, komunalnych i t. p., ostro wypowiedział się w swem znakomitem expose p. wicepremjer Kwiatkowski.

I słusznie, bo dobrobyt obywateli, to dobrobyt Państwa.

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

„Teraz albo nigdy" — powiedział brutalnie

— Dlaczego? Jestem dopiero w pełni sił, młody! Popatrz. — Wziął moją rękę i przyłożył do muskułów ramienia.

— Jestem dobrze zbudowany.

Przestraszyłam się, by nie zechciał rozbierać się i zaproponowałam, że postawię karty.

— Bardzo dobrze, potem ja tobie pokażę parę sztuczek.

Gdy układałam karty, mówił:

— Ja się już zdecydowałem. Będziesz miała pensji 100 złotych i oprócz tego dołożę ponadto. Przyjdę do ciebie czasem na herbatkę.

— Ja nigdy nato się nie zgodzę. Wczoraj pan mówił, że urzędniczki w biurze pana zbytnio się poufaliły i pan musiał biuro zlikwidować. Ja chciałabym, by mnie traktowano tylko, jako pracowniczkę, a nie przyjaciółkę.

— Tamto było co innego. To były kobiety kapryśne i zepsute, a ty nie jesteś taka. Zabierałem je do teatru, na kolacje i było bardzo przyjemnie.

— Tak. Ale one tego chciały, a ja nie chcę.

SZTUCZKA W PIĘĆ KART

— Poczekaj, teraz ja tobie pokażę sztukę — wziął do ręki pięć kart, a prawą chwycił mnie silnie za puls.

— Patrz mi w oczy! Teraz wyciągnij waleta pik.

Rzeczywiście wzięłam waleta pik, ale przeraziłam się tych wytrzeszczonych oczu z rozszerzonemi źrenicami. Zrobiło mi się nieswojo.

— Bierz damę karo!

Wzięłam kartę, którą okazał się as kierowy. Jeszcze silniej ścisnął moją rękę i wytupił czarne ślepia, które świeciły się silnie.

— Weź króla trefl!

Wyciągnęłam króla trefl.

— Weź walcta pik!

Znowu wyciągnęłam żądaną żartę i wyrwałam ze strachu rękę.

— Już nie chcę więcej.

— Widzisz. Ja potrafię hipnotyzować. Mojej woli nic się nie oprze, pamiętaj.

Zaczęliśmy spacerować po pokoju. W pewnej chwili stanął obok mnie przed lustrem i objął wpół.

— Dobrana byłaby z nas para, prawda? Twoja figura mi się podoba. Ciekawy jestem, jak jesteś zbudowana?

— Tak, jak wszystkie kobiety.

— Tak. Możesz mieć jakieś defekty w budowie. Używać sztucznych staników, czy czegoś w tym rodzaju.

— Nie. Jestem zupełnie normalnie zbudowana. Zresztą to nikogo nie obchodzi. Ale pan jest pewnie Rosjaninem — zmieniłam umyślnie drażliwy temat.

— Owszem. Byłem w Rosji, na Kaukazie. A czy ty lubisz dzieci?

— Tak. Mojem marzeniem jest, by mieć dziecko, ale ślubne — dodałam prędko, aby mnie źle nie zrozumiał.

Ostatnie słowo puścił mimo uszu.

— A do kogo chcesz, by dziecko było podobne? Do cygana, murzyna, czy do mnie?

Czuł, że podobał mi się i chciał, bym to przyznała pośrednio, ale wykręciłam się.

— Chciałabym mieć bruneta o ciemnych oczach.

— A sama jesteś blondynką i masz jasne oczy, to znaczy, że mąż musiałby być brunetem.

OWSZEM — Z MĘŻEM!

— Tak, bez męża nie mogłabym mieć dziecka.

— Et! To tylko tak się zdaje. Musisz zdecydować się co będzie z nami. Zgodzisz się na wszystko.

Ostatnie zdanie wyraźnie podkreślił. Byłam trochę zmieszana i nie wiedziałam, co powiedzieć. Chodził zdenerwowany po pokoju.

— To wymaga pewnego czasu do namysłu — powiedziałam bez przekonania, bo mnie chodziło o pracę, o spokój na czas dłuższy, a tu wszyscy pchają się, by tylko zadowolić swoje zmysły; wykorzystać jednorazowo i porzucić.

— Teraz, albo nigdy — powiedział brutalnie, władczym tonem, przyczem oczy mu zaiśniły na czerwono, jak u białego królika.

— Ja się nato nie zgodzę. Mogę pracować u pana od pierwszego, ale na żadne takie rzeczy nie mogę sobie pozwolić, mam przedewszystkiem inne zasady moralne.

— Pani jest na mnie obrażona?

— Niech pan sobie już idzie.

— Marylka. Nie udawaj. Chodź lepiej do mnie. — Usiadł na tapczanie.

— Więc?

— Powiedziałam już; wszystko skończone.

Wstał. Oczy mu zabłysły dziko, aż dygotał ze złości i podniecenia.

— Mam iść?

— Tak. Niech pan już idzie.

PODOBAŁ SIĘ JEJ TEN „ŁAPSERDAK".

Wziął teczkę pod pachę i, nie mówiąc ani słowa na pożegnanie, wyszedł. Zamknęłam drzwi na klucz, bo obawiałam się, że wróci i mnie pobije. Był taki dobry i serdeczny. Taki przyjacielski stosunek już ułożył się między nami od wczoraj i nagle taka zmiana. Zresztą, co to za dyrektor biura, który potrafi dla przelotnej żądzy stracić cały dzień? Praca również była więcej, jak dziwna. Rozmyślałam, że jednak moje znajome żyją z innymi, którzy je ubierają, bawią się razem w wesołem towarzystwie, a dlaczego ja jestem inna? Myślę że nie mogłabym żyć z obojętnym człowiekiem, który tylko mnie chce wykorzystać.

Szkoda też, że on taki fantasta. Coś projektuje i robi. Poco mu były te adresy? Czy tylko to nie było mydleniem oczu? Aż się w głowie kręci... Nie mam widocznie szczęścia do niczego. I to wszyscy ci mężczyźni chcą tak odrazu, żeby mnie wykorzystać. Ja pewnie śnię na jawie, to jest niemożliwe, bym nie spotkała porządnych ludzi. Jeżeli nie interesują się moją osobą, to chcą kaucji, żeby nie zwrócić...

Dalszy ciąg nastąpi.

Mistrzowskie fałszowanie marek

Na tym załganym świecie wszystko się fałszuje: pieniądze, obrazy, środki żywności, a nawet znaczki pocztowe. Nie tylko te których używa się w obrocie pocztowym, lecz nawet te, które przedstawiają wyłącznie pewną wartość dla zbieraczy marek. Lecz fałszowanie marek jest dość wątpliwym „interesem", ponieważ znawcy po pewnym czasie potrafią odróżnić fałszowane znaczki od oryginalnych.

Często fałszerze obniżają wartość marki przez to, że ścierają z niej stempel, lub stemplują sfałszowanym stemplem. Lecz znawcy wiedzą o tych „trikach" i nie dają się nabierać na tego rodzaju afery. Fałszerstwem jest również podrabianie ząbków marki. Istnieją bowiem znaczki, których wartość jest zależna od specjalnego kroju ząbków.

Lecz to wszystko jest dziecinną zabawką w porównaniu ze współczesnemi metodami fałszowania. Dzięki nim, nawet najbardziej doświadczeni znawcy nie odróżnią sfałszowanego znaczka od prawdziwego. Mistrzowsko podrabia się odcienie barw i znaki wodne, gatunki papieru i odpowiednie stemple pocztowe. Poza tem fałszuje się tak zwaną całość, to jest koperty ze staremi znaczkami. Często fałszerze urządzają się w ten sposób, że ze starej koperty zrywają nalepiony na niej znaczek, a na jego miejsce umieszczają podrobiony przez siebie, lub poprostu podrabiają kopertę wraz ze znaczkiem.

Zwykłe sposoby fałszowania rozpozna każdy doświadczony zbieracz marek. Wobec mistrzowskiego podrabiania jest on jednak bezradny. W tych wypadkach musi korzystać z najnowszych wynalazków techniki. Istnieją specjalne lampy kwarcowe, tak zwany „Rentgen marek". One właśnie oddają niezwykłe usługi fachowcom. Poprzez markę przepuszcza się promienie ultra fioletowe i dzięki nim można odróżnić najdrobniejsze nawet odchylenia w barwie, w znaku wodnym i w każdem innem fałszerstwie. Poza tem korzysta się z ulepszeń technicznych w dziedzinie fotografji. Z małego znaczka robi się duże powiększenie i szczegółowo zapomocą lupy bada się go.

Najbardziej wyposażone we wszelkie tego rodzaju aparaty, jest angielskie Towarzystwo Filatelistyczne, do którego należą również członkowie rodziny królewskiej.

W Anglji piłka nożna nie jest uważana za sport wyłącznie „męski". Na zdjęciu — fragment rozgrywki pomiędzy czołowemi drużynami futbolistek angielskich.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Jak zapewnić sobie wierność?

P. K. A. 193510 pisze nam:

Sz. Panie Redaktorze!

Ponieważ jest Pan znawcą wszystkich dusz strapionych, proszę, jako stały Czytelnik „Ostatnich Wiadomości" o radę.

Pokochałem pewną niebieskookę blondyneczkę imieniem Iruśka, która w zupełności nato zasługuje.

Na przeszkodzie naszego szczęścia staje to, iż w przede dniu naszej pierwszej miłości nastąpiło pewne powikłanie a mianowicie mój wyjazd z Pol ski na czas nieokreślony.

Redaktorze! co mam uczynić, by mieć pewność, że ukochana moja będzie mi wierna przez czas mojej nieobecności? Co i jak należy przedsięwziąć, by mieć stuprocentową pewność, że w tym czasie nie znajdzie się inny, który zabierze mi skarb z przed nosa?

Czy wyznać jej przed wyjazdem swą miłość i prosić o dotrzymanie słowa i czy to od niesie pożądany skutek?

Radź, Redaktorze, w tej zawiłej sprawie, bowiem od Twej rady zależeć będzie całe moje przyszłe z nią życie.

Chcę kochać i kocham, lecz chciałbym być kochany.

Wierność z rozłąką rzadko chodzą w parze. Mówi się, coprawda, że w rozłące dopiero poznaje się prawdziwą miłość i, że ona jest właśnie najlepszym tej miłości probierzem. Dopiero rozłąka uświadamia niekiedy rozstającym się, jak bardzo są sobie drodzy. Albo — odwrotnie. Pewien filozof francuski, który napisał książkę o miłości twierdzi, że miłość można najlepiej określić, jako „szczęście, płynące z obecności ukochanej istoty". Jeżeli tak, to nieobecność staje się zgubą miłości.

Poza tem zwrócę uwagę Pańską jeszcze na dwa przysłowia francuskie: „Odjechać — to umrzeć troszeczkę" („Partir c'est mourir un peu") i „Nieobecni — nie mają racji" („Les absents ont toujours tort") oraz na jedno rosyjskie: „Co z oczu, to i z serca", („S glaz daloj, s sierdca won").

To wszystko powinno Pana uświadomić, jak wielkiem niebezpieczeństwem jest dla miłości odjazd. Dlatego też, gdy Pan odjedzie, nie wolno Panu będzie niczemu się dziwić. Zwłaszcza, gdy Pan wyjeżdża na czas nieokreślony. Na cóż więc ukochana Pana ma liczyć? Jak sobie urządzać życie, skoro nawet w przybliżeniu nie umie Pan określić daty swego powrotu?

W każdym razie przed wyjazdem powinien Pan jej bezwarunkowo wyznać swoją miłość, może Pan ją także prosić o dotrzymanie słowa, ale czy to odniesie skutek? Tylko Bóg raczy wiedzieć i to także tylko w tym wypadku, jeżeli już przesądził losy p. Iruśki, w tym lub w innym kierunku. O stuprocentowej pewności co do kobiecej wierności lepiej nie mówmy. Tuż pod nosem może Pana zdradzać trzy razy dzien nie, więc co dopiero, gdy Pan będzie za górami, za lasami...

Karl Weber, mistrz — jazdy na wrotkach w pięknym skoku na śniegu w St. Moritz.

Łykał ogień, jadł igły, pił truciznę

ale do grobu zabrał tę tajemnicę

Pomimo że fakir Narasingha Swani zmarł przed rokiem, jeszcze do dnia dzisiejszego uczeni hinduscy trudzą się nad wyjaśnieniem tajemnicy niezwykłych doświadczeń tego człowieka. Jego doświadczenia posiadały przytem w sobie coś nadludzkiego i na wszystkich, którzy je widzieli wywierały potężne wrażenie. Przed dwoma laty fakir postanowił dokonać swych doświadczeń przed gronem uczonych: 50 profesorów uniwersytetu w Kalkucie i wielu uczonych europejskich, których specjalnie zaproszono na ten seans, zebrało się w dużej sali uniwersytetu.

SŁOŃ ZDECHŁBY ZMIEJSCA.

Pewien znakomity profesor chemji przedstawił fakira zebranym i oświadczył, że przed kilku godzinami widział jak Narasingha **wypił wielką ilość kwasu solnego, a potem przez 5 minut trzymał w ustach rozżarzone węgle.** Następnie rozpoczął się seans.

Fakirowi podano szklaneczkę napełnioną kwasem siarko wym. Narasingha uśmiechając się, **wypił kwas aż do ostatniej kropli.** Podczas, gdy zgromadzeni uczeni ze zdumieniem spoglądali na „zatrutego", ten ze **spokojem połknął 5 dużych igieł.** Gdy jeden z zebranych wyraził przypuszczenie, że fakir spłatał tu jakiegoś figla, Narasingha zaproponował, by natychmiast zrobiono prześwietlenie jego żołądka.

JAK ON TO ROBIŁ?

Dokonane zdjęcie wykazało, że w jego żołądku rzeczywiście znajdują się połknięte przedmioty. **Seans wywarł głębokie wrażenie na uczonych, którzy nie mogli sobie wyjaśnić, w jaki sposób fakir dokonał tych nadprzyrodzonych doświadczeń. Narasingha zaś nie chciał zdradzić swej tajemnicy.**

Po tem powodzeniu, fakir musiał jeszcze kilka razy powtórzyć doświadczenia przed uczonymi. Na jednym seansie w Rangoonie **wypił po kolei pięć różnych trucizn.** Każda z dawek była tak wielka i silna, że uśmierciłaby nawet słonia.

Śmierć fakira była może jeszcze bardziej zagadkowa, niż jego życie. Pewnego dnia **oświadczył, że wyzionie ducha za miesiąc. I rzeczywiście zachorował po jednym seansie, na którym wypił wielką ilość trucizny.** Po kilku zaś dniach zmarł. Dokonana po śmierci **sekcja jego ciała, wykazała, że śmierć nie nastąpiła wskutek zatrucia organizmu.**

Narasingha nigdy nie zdradzi swej tajemnicy i zabrał ją ze sobą do grobu, z którego może jeszcze wróci tajemniczo.

Bestjalska zbrodnia macochy

Policja w Hautmont (Francja) aresztowała Ewę Guislain, która w bestjalski sposób znęcała się nad swoją 10-letnią pasierbicą, Giselą Dupuis.

Ojciec Giseli, spokojny i poczciwy człowiek, przyszedł przed kilku laty do domu w towarzystwie pewnej pani i oświadczył córeczce, że to jest „nowa mamusia".

RWAŁA JEJ WŁOSY PĘKAMI.

Ewa nie otaczała dziewczynki macierzyńskiem uczuciem. Uważała, że Gisela zbytnio odciąga uwagę męża i znęcała się nad małą w bestjalski sposób. Gisela spokojne, łagodne dziecko, nie skarżyła się i w milczeniu znosiła katusze. Dopiero przypadkiem wszystko wyszło najaw.

Pewnego dnia nauczyciel w szkole zauważył, że na główce dziecka brak znacznej ilości włosów. Spytał Giselę, co się stało z jej włosami. Ta, po usilnej namowie odparła, że za jakieś drobne przewinienie, macocha **rzuciła się na nią i wlokła po podłodze za włosy tak długo, aż wyrwała jej cały pęk.**

Nauczyciel doniósł o tych katuszach dziecka władzom. Policja przesłuchała Ewę. Bestjalska macocha wyparła się winy, zarzucając nauczycielowi, że żywi do dziecka nienormalną miłość. To gołosłowne oskarżenie nie uśpiło czujności władz.

PRZYPIEKAŁA KOLANKA NA WĘGLU.

W dalszem dochodzeniu wyszło najaw, ze wyrwanie włosów było tylko niewinną igraszką w porównaniu z innemi wyrafinowanemi udrękami, wymyślanemi przez macochę.

Kiedyś zepchnęła małą ze schodów z taką siłą, że dziewczynka stoczyła się z całego piętra i doznała poważnych obrażeń cielesnych. Innym znów razem zmusiła ją do klęczenia na blasze, na której roz sypała rozżarzone węgle. Gdy Gisela pod wpływem przejmującego bólu, chciała się podnieść, macocha silnie oparła się na jej wątłych ramionach. Nieszczęśliwe dziecko nie mogło się ruszyć z miejsca i w milczeniu znosiło straszliwy ból.

Uwięzionej Ewie grozi surowa kara.

Udręki angielskiego kupca w Wiedniu

Dziwna zemsta tajemniczej kobiety

Pan Rudolf Mentzel, kupiec angielski, przybył do Wiednia w sprawach handlowych. Prawie zaraz po przybyciu do hotelu zatelefonowała do niego jakaś nieznajoma i prosiła, by wyznaczył jej spotkanie w jednej z kawiarni. Solidny Anglik nie przyjechał do Wiednia na hulanki i nie chciał się zgodzić na spotkanie. Nieznajoma była jednak uparta. Pięć razy dzwoniła do Mentzla, a ten stale dawał jej odmowną odpowiedź.

Pewnego dnia gdy wrócił wieczorem do hotelu czekała go niemiła niespodzianka. Gdy wszedł do swego pokoju ujrzał prawie cały magazyn żywnościowy: 200 kanapek, 20 flaszek wina, 6 kilo kiełbasy, 3 całe szynki, 2 flaszki likieru i kilka kilo masła. To wszystko stało na stole. O ścianę zaś był oparty duży wieniec z napisem: „Pozostali w głębokiej żałobie przyjaciele".

Zdumiony kupiec zeszedł do portjera i ten mu oświadczył, że to wszystko przysłały największe firmy wiedeńskie i że on zapłacił za Anglika 95 szylingów. Resztę zaś, powiedział dostawcom, kupiec zapłaci, gdy wróci. Kupiec, który nie zamawiał tego wszystkiego, za telefonował do dostawców i wyjaśniał im, że musiała tu zajść jakaś pomyłka. Z trudem udało mu się przekonać dostawców. Wreszcie uwierzyli jego słowom i odebrali przysłany towar.

Lecz nie na tem skończyły się kłopoty Anglika. Gdy nazajutrz rano przeglądał dzienniki, przetarł oczy ze zdumienia. Przeczytał tam wzmiankę o swym zgonie. Anglik zaczął na własną rękę szukać tego szczególnego żartownisia, który mu nie dawał spokoju i zakłócał pobyt w Wiedniu. Lecz te poszukiwania nie dały żadnego rezultatu. Zwrócił się wówczas do policji, by ta się zajęła żartownisiem. Od tej chwili zaprzestano dręczyć kupca. Policja prowadzi energiczne dochodzenie w tej sprawie. Narazie nie zdołała jeszcze wykryć, kto był sprawcą tych żartów.

Gangsterzy wyparli apaszów

Świat przestępczy Paryża

Za dawnych czasów Paryż posiadał swych swoistych przestępców, których szumnie nazywano apaszami. Obecnie czasy się zmieniły. Romantyczni apasze ustąpili miejsca gangsterom, którzy od pewnego czasu zaczęli bezkarnie grasować na terenie Paryża.

Zeszłej nocy, w jednym z nocnych lokali Montmartre'u o świcie były zajęte tylko dwa stoliki. Przy jednym siedziało trzech mężczyzn, przy drugim pięciu.

W pewnej chwili trzej mężczyźni podnieśli się, udali się do garderoby i wzięli swe kapelusze i płaszcze. Tuż za nimi udali się do garderoby mężczyźni, zajmujący drugi stolik. Przez sekundę obie grupy stały naprzeciw siebie. Nagle mężczyźni wyciągnęli rewolwery i zaczęła się gwałtowna strzelanina. Po dwóch minutach zapanował spokój. Gdy przestraszony personel, ukryty pod stolikami, opuścił swe kryjówki, nieznajomych już nie było. Tylko jeden leżał na podłodze w kałuży krwi. Był wprost przedziurawiony kulami. Pięć kul przeszyło mu piersi, trzy łydki i cztery brzuch. Zdołał tylko podać nazwisko. Jest to Korsykanin Mario Parracini. Zaraz potem wyzionął ducha. Po godzinie przybył do szpitala Pierre Marini, przezwany „herszlem Korsykanów". Miał ramię przeszyte trzema kulami. Zakomunikował policji, że spotkał w lokalu Parraciniego o czwartej nad ranem. Obaj mieli zamiar odejść, gdy nagle zaczęto do nich strzelać. Nie rozumie jaki był powód tej strzelaniny.

„Etyczny" przestępca nie wydał swych przeciwników. Wśród przestępców obowiązuje bowiem dyskrecja. Również i trzeci zkolei ranny, który zjawił się w szpitalu, zachowuje milczenie.

Policja przypuszcza, że strzelaninę spowodowały jakieś stare porachunki między dwiema zwalczającemi się bandami przestępców.

Już poprzedniej zimy obie bandy strzelały do siebie. Podczas ostrej wymiany strzałów, która miała miejsce w piwiarni, wyzionął ducha niejaki Korsykanin Faota. Po kilku godzinach w innym lokalu znaleziono zwłoki Etienne Stefaniego.

Ostatnia strzelanina jest prawdopodobnie aktem zemsty za zabójstwo Stefaniego. Zabity Parracini był przed dwoma laty oskarżony o morderstwo. **Posiadał jednak alibi i został uniewinniony.**

Gangsterzy Paryża stale znajdują pomocników i wspólników w sferach wpływowych, którzy dostarczają im alibi. Dlatego wcale nie należy się dziwić, że grasują oni bezkarnie.

Trujący jad płynął z Czechosłowacji

Dziewiąty dzień procesu morderców ś. p. min. Pierackiego

Wczorajszy dzień rozpoczął się od wniosków obrony, która w związku z zeznaniami insp. Piątkiewicza, tak dokład nie ilustrującemi całą działalność O. U. N., stara się je podważyć w punktach najmniej zresztą istotnych.

Zgodnie z wnioskiem prok. Żeleńskiego, Sąd nowe wnioski odwodowe odrzucił.

Następnie adw. Szłapak oświadcza, iż zrzeka się obrony osk. Czornija, natomiast przyjmuje obronę osk. Malucy. Przypomnieć należy, że na jednem z poprzednich posiedzeń Sądu adw. Szłapak zgłosił się, jako obrońca obu tych oskarżonych, Sąd jednak dopatrując się sprzeczności interesów między tymi oskarżonymi zażądał od obrońcy, aby przyjął obronę tylko jednego z nich. Adwokat Szłapak ustanowił się wówczas, jako obrońca osk. Czornija.

Jako obrońca Czornija zgłosił się dziś adw. Horbowyj.

Sąd postanowił dopuścić adw. Szłapaka w charakterze obrońcy osk. Malucy, a adw. Horbowego — jako obrońcy osk. Czornija.

Bomba, która nie wybuchła

Adw. Hankiewicz zwraca się do Sądu z prośbą o zezwolenie oskarżonym na korzystanie w czasie rozprawy z papieru i ołówków celem komunikowania się z obroną, przyczem oświadcza, że po każdem posiedzeniu Sądu papier i ołówki oskarżeni oddawać będą obronie.

Sąd przychyla się do prośby obrony, poczem przystępuje do dalszego badania świadków.

Świadek, Władysław Wiewióra, podmajstrzy Szkoły Wojskowej Zbrojmistrzów w Cytadeli, wezwany był 15-go czerwca 1934 r., jako pirotechnik, do lokalu Klubu przy ul. Foksal nr. 3, gdzie okazano mu bombę, którą miał rozebrać. Świadek szczegółowo opisuje, jak wyglądała ta bomba i jaka była jej konstrukcja oraz z czego się składała. Na pytania prokuratora świadek stwierdza, że bomba posiadała zabezpieczenie, uniemożliwiające przedwczesny wybuch.

Świadek wyjaśnia, dlaczego pomimo nacisku na bombę wybuch nie nastąpił.

Sublokator — terorysta ukraiński

Następnie zeznawała Emilja Kaszerowa, zamieszkała w Warszawie przy ul. Koszykowej nr. 19.

W połowie maja 1934 r. biuro wynajmu mieszkań skierowało do mnie sublokatora, którego właściciel biura przedstawił, jako syna ziemianina, nazwiskiem Swaryczewski. Sublokator ten okazał książeczkę wojskową na to nazwisko i dodał, że przyjechał ze Lwowa na studja. Mieszkał u mnie do 15, czy też 16 czerwca. Wyszedł tego dnia z rana, nie zjadłszy śniadania, czego nigdy nie czynił i więcej nie przyszedł. Swaryczewski zwykle wychodził z domu z rana i wracał wczesnym wieczorem. Przychodziła do niego jakaś pani, którą podawał za narzeczoną.

W dniu zabójstwa min. Pierackiego, widziałam sublokatora ostatni raz z rana koło godziny 9-ej. Nieobecność sublokatora zauważyłam dopiero na drugi dzień, gdy służąca stwierdziła, że przyniesione dlań śniadanie jest nietknięte.

Zauważyłam w pokoju sublokatora, że zostawił on walizkę, do której później włożono również rzeczy, pozostawione w szafie. Na trzeci dzień nadeszła od sublokatora kartka, w której tłumaczył swój nagły wyjazd w celach kuracyjnych i zapowiadał powrót.

Odpisałam pod wskazanym adresem, ale list został zwrócony. Od siostry swej, Glicensteinowej dowiedziałam się później, że krytycznego dnia sublokator ujawniał pewne zdenerwowanie i wspominał o zabójstwie min. Pierackiego.

Przemyt na granicy czeskiej

Prezes Posemkiewicz, zwracając się do świadka:

— Niech się pani przyjrzy oskarżonym, czy jest tu między nimi ten sublokator Swaryczewski.

Św. Kaszerowa, po przyjrzeniu się:

— To ten.

Św. wskazuje na osk. Łebeda.

Wyglądu narzeczonej, jak również wyglądu człowieka, który odwiedził raz Swaryczewskiego świadek nie przypomina sobie.

Na prośbę adw. Hankiewicza świadek patrzy na znajdujące się na ławie oskarżonych Zarycką i Hnatkiwską. W oskarżonej Hnatkiwskiej świadek dopatruje się podobieństwa do narzeczonej Swaryczewskiego.

Następnie dłuższe zeznanie złożył świadek Marjan Chomrański, inspektor policji, naczelnik Urzędu Śledczego w Katowicach.

Świadek ten mówi szczegółowo o przemycie nielegalnej literatury ukraińskiej z terenu Czechosłowacji do Polski.

Na podstawie informacyj ze źródła zagranicznego, świadek zarządził obserwację odcinka granicznego polsko-czechosłowackiego, gdzie przemyt ten był najbardziej rozwinięty. To samo źródło informacyjne wskazywało, że na terenie Czechosłowacji, w szczególności w Pradze, Mor. Ostrawie oraz na pograniczu polsko-czechosłowackiem i czesko-niemieckiem odbywają się stałe zebrania.

Akcja przemytu bibuły z Czechosłowacji do Polski trwała kilka lat, szczególnie jednak od roku 1931 z przerwami zależnemi od tego, jak się układały stosunki w Polsce i czy środki represyjne władz polskich działały hamująco.

Z pośród oskarżonych główną rolę w przemycie bibuły odgrywał Klymyszyn oraz Karpyniec.

Klymyszyn brał udział w konferencjach, które się odbywały po stronie czeskiej. Na konferencjach tych omawiano sprawę silniejszego nasilenia Małopolski literaturą, bronią i materjałami wybuchowemi.

O działalności wywrotowej Karpyńca i Klymyszyna świadczą fakty. Tak np., na początku 1934 r. świadek otrzymał informację, że w drodze jest transport, zarządził obserwację przez wywiadowców, którzy nie odstępowali Karpyńca i Klymyszyna ani na krok i stwierdzili, że Klymyszyn i Karpyniec, zabrawszy w czeskim Cieszynie paczki do taksówki, po drodze do Bielska zatrzymywali się w miejscowości Kamienica w podwórzu, gdzie przeładowywali bibułę do koszów, w których zawozili ją do Krakowa. Transport ten złożono w mieszkaniu Klymyszyna.

Ze strony czeskiej przemyt organizował Baranowski. (Jest to ten sam, który, jak wiadomo, dał schronienie Maciejce po ucieczce jego do Jasiny).

Po likwidacji O. U. N. na terenie Lwowa powstał w O. U. N. wielki popłoch. Organizatorzy w Czechosłowacji starali się zwrócić uwagę na odcinek koło Zakopanego dla przekraczania granicy. Kontakt z Czechosłowacją utrzymuje się do dziś. W lipcu 1934 r. Baranowski skarżył się, że narazie nie można nic robić i że brak ludzi, którzy pracowali dotychczas. Nie wyjawiał jednak co się stało, twierdził tylko, że Klymyszyn nie może pracować, bo jest chory. W sierpniu mówił już, że Klymyszyn został aresztowany, ale że ma od niego „gryps“, stwierdzający, że w śledztwie Klymyszyn nic nie mówił o Cieszynie i że można być spokojnym.

Zeznania podinsp. Chomrańskiego trwały kilka godzin. Obrona zasypywała świadka pytaniami, które w znacznej części były uchylane przez Sąd.

Wyrok jest — alimentów brak

Sensacyjny proces znanego lekarza

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się sensacyjna sprawa znanego w Warszawie lekarza — psychjatry dra Maurycego Ursteina.

Dr. Urstein od kilku lat nie żyje ze swą żoną. Pani Ursteinowa uzyskała wyrok, zasądzający na jej rzecz od męża tytułem alimentów 200 zł. miesięcznie. Na podstawie tytułu wykonawczego pani Urstein przystąpiła do egzekucji. Zajęto ruchomości, które później na licytacji sprzedano za sumę ponad 4.000 zł. Z sumy tej jednak p. Urstein otrzymała zaledwie 700 zł., ze względu na to, że kwota cała poszła do podziału między wszystkich wierzycieli.

Jednym z wierzycieli był Eljasz Koen, szwagier d-ra Ursteina. P. Koen przedstawił tytuł wykonawczy na sumę 25.000 zł. rzekomo należących się mu od d-ra Ursteina na podstawie weksli protestowanych.

Przy drugim podziale Urstei nowa otrzymała aż... 12 zł. Wte ly doktorowa złożyła skargę lo prokuratora donosząc, iż nąż jej wystawił celowo fikcyjne weksle, aby uniemożliwić egzekucję należności alimentarnych.

W skardze swej p. Ursteinowa podnosi, iż mąż jej jest człowiekiem zamożnym, a rzekomy wierzyciel Koen nie mygłby sumy 25.000 zł. pożyczyć.

Poza tem dr. Urstein celem uniemożliwienia egzekucji opuścił swój 6 pokojowy lokal przy ul. Nowogrodzkiej 43, zostawiwszy tam Stefanję Matusowską, która od dłuższego czasu w lokalu zamieszkiwała. Dr. Urstein zaś przeniósł się do mieszkania Koena, jednakże w mieszkaniu przy ul. Nowogrodzkiej stale przebywał i prowadził gabinet lekarski.

Okoliczności, podane w skardze, doznały potwierdzenia w dochodzeniu prokuratorskiem i na tej podstawie wytoczono przeciwko doktorowi Ursteinowi oraz Koenowi i Matusowskiej akt oskarżenia.

Na wczorajszą rozprawę nie stawiła się Matusowska, składając świadectwo lekarskie o swej chorobie. Wobec tego sąd sprawę odroczył na inny termin.

Skandal w zakładzie w Górze Kalwarji

Skrępowano szaleńca tak, że później amputowano mu rękę

Przedmiotem dochodzenia władz prokuratorskich był skandaliczny wypadek niedbałego obchodzenia się z pensjonarjuszami w Miejskim Zakładzie dla Starców i Chroników, który przeniesiony został do Góry Kalwarji.

Latem r. b. Warszawska Stacja Przekaźnicza Opieki Społecznej wysłała do Góry Kalwarji niejakiego Władysława Wróblewskiego, zdradzającego objawy choroby umysłowej. K zakładzie Wróblewski popadł w stan furji, tak, że musiano mu założyć kaftan bezpieczeństwa. Odbyło się to jednakże w warunkach wyjątkowo niedbałych. Choremu zbyt mocno skrępowano sznurem ręce ztyłu i pozostawiono go bez opieki w izolatce na przeciąg 12 godzin. Wskutek zbyt mocnego zaciśnięcia sznurów, zahamowany został dopływ krwi i w prawej ręce wytworzyła się gangrena. Nieszczęśliwego musiano poddać amputacji ręki.

Rodzina Wróblewskiego złożyła skargę do władz prokuratorskich. Podjęte śledztwo spowodowało postawienie w stan oskarżenia siostry pielęgniarki i 4-ch dozorców zakładu w Górze Kalwarji. Proces o skandaliczne niedbalstwo, znajdzie się wkrótce na wokandzie Sądu Okręgowego.

Od śmierci uratowała krowa

W Nowarze (Włochy) zdarzył się wypadek, który zupełnie przypomina scenki z pierwszych amerykańskich komedyj filmowych.

26-letni Emilio Zaccaria miał się w najbliższym czasie ożenić. Pewnego dnia posprzeczał się ze swym przyszłym teściem o wysokość posagu. Podczas kłótni krewki staruszek schwycił młodzieńca za kołnierz i wyrzucił go przez okno. Okno znajdowało się na wysokości 30 stóp i narzeczony zakończyłby chyba z życiem, gdyby nie upadł na... krowę, stojącą pod oknem.

Krowa, żująca spokojnie trawę, nie przypuszczała, że na jej grzbiet spadnie „latający“ narzeczony. To też ze strachu pomknęła przed siebie. Zaccaria był również oszołomiony i pozostał na grzbiecie krowy pędzącej w szalonem tempie.

W pewnej chwili krowa wskoczyła w okno wielkiego magazynu i własnem ciałem wybiła szybę. Dopiero w magazynie krowa „opamiętała się“, przystanęła i zrzuciła z grzbietu nieproszonego jeźdźca.

Stan Zaccaria jest bardzo groźny. Obrażenia, jakich doznał podczas upadku i rany, jakie otrzymał podczas rozbijania przez krowę szyby, są bardzo poważne. Ślub musiano odłożyć na dłuższy okres czasu.

SKŁADAJCIE OFIARY

na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

Konto P. K. O. 13-13.

Proces dyrektora „Dzwonkowej“

Dziś ogłoszenie wyroku

Głośna, a trwająca od kilku tygodni sprawa o nadużycia w wytwórni telefonów t. zw. „Dzwonkowej“ zakończyła się obecnie. Po przemówieniu prok. Sieroszewskiego, który popierał oskarżenie w stosunku do wszystkich z wyjątkiem magazyniera Długokęckiego, obrona podnosiła brak dowodów winy, prosząc o uniewinnie wszystkich oskarżonych.

Sąd zapowiedział ogłoszenie wyroku w dniu dzisiejszym.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

6) Na drodze do zdobycia majątku

Nie miałam najmniejszej ochoty dyskutować na temat mego posagu. Przepełniona byłam myślami o Henryku i byłam pewna, że Henryk zdobędzie majątek. Wierzyłam w jego niezwykłe zdolności, jak również w siłę jego charakteru. Człowiek, który w tak młodym wieku, umiał dojść do wielkich pieniędzy i nie rozpaczać z powodu ich straty, musiał mi mimowoli imponować.

Następnego dnia dość wcześnie znalazłam się znów na Hożej.

Wówczas Henryk wtajemniczył mnie w to, co zamierza robić.

Wieczorem dnia poprzedniego był u owego „Be", bardzo bogatego człowieka, znanego powszechnie, a później bardzo głośnego z powodu tajemniczego zniknięcia. Henryk nazywał go „królem bukmacherów". Nie rozumiałam się zupełnie na tego rodzaju „zajęciu".

— To jest poprostu prywatny totalizator — objaśnił mnie Henryk. — Oficjalny jest na wyścigach i na nim zarabia Towarzystwo Wyścigowe. Poza tem mogą ludzie stawiać prywatnie u tych, którzy się tem zajmują. To są właśnie bukmacherzy. W Anglji niema innego totalizatora, tylko właśnie taki prywatny. Przy pewnym sprycie i umiejętności ludzie ci robią wielkie interesy. Muszę trochę zarobić, by zacząć jakiś interes na większą skalę. Nie pójdę przecież na jakąś posadkę za kilkaset złotych, bo nigdy nie zdobyłbym majątku!...

Wyraziłam obawy, czy to nie grozi jakąś karą, ale Henryk uspokoił mnie.

Opowiedział mi następnie, że był u owego króla bukmacherów, gdzie zastał całe zebranie. Z humorem opowiadał o panu B., grubasie, ledwie poruszającym się, zasiadającym, jak prawdziwy król, na prezydjalnem miejscu w czasie posłuchania swych poddanych.

Henryk twierdził, że przyjęto go życzliwie, że już tego samego dnia ma „zacząć". Powiedzieli mu bowiem, że ma przyjść w jakiejś tam gonitwie koń Minerwa. Henryk ma więc przyjmować zapisy na wszystkie konie, a szczególnie na konia Junonę, typowanego na fuksa. Naturalnie Junona obstawiona nie przyjdzie, a przyjdzie Minerwa i będzie można zarobić.

— Czy to nie jest oszukiwanie? — zapytałam.

— To jest hazard. Czy sądzisz, że oficjalny totalizator jest lepszy? Tak samo rzecz polega na łucie szczęścia. W tym wypadku może decydować tylko znajomość kulis wyścigowych i na tej znajomości ludzie robią pieniądze, które tracą głupcy, mający nadzieję wygrania. A to, że pieniądze idą nie do kasy Towarzystwa, tylko do naszej kieszeni, to różnica niewielka dla tego, kto przegrywa.

Nie miałam zamiaru wnikać w te subtelności, zmuszać się do zgłębiania tajników hazardu i badania różnicy, czy lepiej jest zgrywać się w kasach Towarzystwa, czy u bukmacherów, którzy wygrane wypłacają równie skrupulatnie, jak Towarzystwo wyścigowe.

Po południu poszliśmy na pole wyścigowe.

Zajęliśmy lożę, w której siedział jakiś wytwornie ubrany pan o śniadej cerze.

Przejęta byłam wyścigami. Wiedziałam, że Henryk zaangażował w nie wszystkie pieniądze, jakie posiadał, że ma liczne zapisy. Henryk był jednak spokojny.

W pewnej chwili wdał się w rozmowę z naszym sąsiadem z loży.

— W tej gonitwie przyjdzie Junona... — padły słowa nieznajomego.

Henryk machnął lekceważąco ręką.

— Ależ założę się z panem, że przyjdzie! — zawołał porywczo śniady pan.

— Możemy się założyć, że nie przyjdzie! — odpowiedział mu ze śmiechem Henryk.

Stanął zakład o dwa tysiące złotych.

— Czy ty nie postąpiłeś lekkomyślnie, Henryku? — zapytałam, wiedząc, że dwa tysiące to cały jego majątek.

— Nie martw się, Feluś! Z tych dwóch zrobi się cztery — odszepnął mi z takiem przekonaniem, że już uspokojona przyglądałam się ustawianiu koni na starcie.

Starter machnął chorągiewką. Na trybunach i wśród czerniącego się przy płocie tłumu zaległa cisza. Było tylko słychać tupot końskich nóg.

Henryk spokojnie palił papierosa, puszczał kłęby dymu do góry i prawie obojętnie śledził rozgrywający się bieg.

Dopiero, kiedy w szeptach naokoło coraz częściej słychać było nazwę Junony, wziął lornetkę i począł śledzić przebieg gonitwy. Mnie udzieliło się potęgujące się zdenerwowanie publiczności.

Ludzie poczęli się wychylać, patrzeć w lewo, szeptać, a wreszcie wołać coraz bardziej gorączkowo.

— Junona się wysuwa... Idzie pierwsza!... Minerwa za nią...

Wychyliłam się i ja. Zrobiło mi się gorąco.

— Co będzie, jeśli ta Minerwa nie przyjdzie?...

Hałas wzmógł się niesłychanie.

Na trybunach huczało, jak w ulu, zdołu szedł niby grzmot, przeciągły wrzask tłumu.

Słyszałam krzyżujące się w powietrzu okrzyki nazw koni, wołania: „Dawaj! Dawaj!". Jakiś pan, cały wychylony, tak, że groziło mu wypadnięcie z loży, czerwony na twarzy, jak burak, wymachiwał rękami i krzyczał coraz bardziej przejmującym głosem:

— Batem go! Batem! Dawaj go! A to cholera! Batem!

Klął coraz brzydszemi wyrazami, ale nikt nato nie zwracał uwagi.

Nie byłam przedtem nigdy na wyścigach i nie interesowały mnie zupełnie. Patrzyłam na te sceny szeroko otwartemi oczami. Ale potem zaczęłam się interesować. Sama wychyliłam się z loży i wlepiłam wzrok w zbitą gromadkę koni nadbiegających przed trybuny. Mam wzrok dobry i dobrze widziałam wielkie cyfry, rozróżniałam kolory pochylonych nad końskiemi karkami żokiejów.

„Nasza" Minerwa, która miała przynieść majątek Henrykowi biegła tuż obok karego konia, wysuniętego naprzód o pół długości.

Zdawało mi się, że te sekundy trwają wieki. Podniecenie wywoływało we mnie wrażenie, że ama trzymam cugle tego nieszczęsnego konia, zostającego wtyle o pół długości, że zapewne wykonywam ruchy, dostrzeżone u jeźdźców, jakby popychające konia, na którym siedzą.

Być może, że krzyczałam już teraz ze wszystkimi „Dawaj" i „Batem", ale tego nie pamiętam. Policzki mnie paliły, bałam się spojrzeć na Henryka.

A tu meta już się zbliża!... Minerwa nie wysuwa się naprzód!

Jeźdźcy biją konie. Nie słychać jednak nic poza strasznym hukiem głosów, krzyczących, przeklinających, wymyślających.

(Dalszy ciąg jutro)

WIEŚCI SPORTOWE

WARSZAWIANKA REZYGNUJE Z WALKI.

W ostatniej chwili ligowa Warszawianka, która, jak to donosiliśmy, miała rozegrać mecz w niedzielę z krakowską Wisłą, zrezygnowała z walki i zawiadomiła przeciwnika o oddaniu mu 2 punktów. Decyzja ta została powzięta przez zarząd klubu.

W związku z powyższem rozeszły się pogłoski, że kierownik sekcji piłkarskiej Warszawianki, kpt. Pawłowski zgłosił swą dymisję.

NIEMIECCY BOKSERZY W WARSZAWIE.

Przyjazd drużynowego mistrza Niemiec w boksie, Heros Eintracht wywołał w Warszawie olbrzymią sensację.

Goście rozegrają mecz z mistrzem Warszawy, Skodą.

Zespół niemiecki to bardzo twardy przeciwnik i bądźmy pewni, że Skoda będzie miała nielada zadanie, by swą rolę — reprezentanta stolicy — godnie zaprezentować.

Mecz odbędzie się w gmachu Cyrku. Zgóry przewidujemy komplet.

ANGLJA — NIEMCY.

Jak to już zapowiadaliśmy, w dniu 4 grudnia w Londynie dojdzie do sensacyjnego spotkania piłkarskiego między Anglją i Niemcami. Skład Anglji został już ustalony.

O ważkiem tem spotkaniu pisze bardzo obszernie „Nowy Sportowiec". Z dwóch korespondencyj, zamieszczonych w tem najpopularniejszem piśmie sportowem można dowiedzieć się dokładnie o nastrojach, panujących w Londynie przed tem spotkaniem.

NA TURNIEJ W WIEDNIU.

W dniu wczorajszym wyjechała do Wiednia piłkarska drużyna, wicemistrz Polski, Pogoń, która rozegra tam mecze: z Admirą i Rapidem. Skład Pogoni na to ważkie mecze jest następujący: **Albański (Kruczkowski), Bereza — Jeżewski (Zróbek), Hanin — Wasiewicz — Jaworski (Sumara), Matjas I — Matjas II — Zimmer — Borowski — Niechcioł (Luchter, Klus).**

Jako kierownicy jadą: sekretarz klubu, Lucyna i trener Molnar.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Smutna Ani. — Niech się Pani nie martwi tą sprawą, gdyż zakończy się dobrze dla Pani. Warunki materjalne poprawią się już niedługo. Szatyn średniego wzrostu kocha się w Pani. List nadejdzie, albo papier urzędowy. Będzie szczęśliwa i wzajemna miłość

Pani „S. B. Praga" nadesłała dwa opisy snów, z których pierwszy brzmi:

„Śniło mi się, że ojciec mój unosił się nad obłokami; ojca nie widziałam, tylko czarną chmurę na obłokach i to miał być on. Zawołał mnie z nazwiska dwa razy i zrzucił mi materjał na suknię koloru czarnego".

*

Sen powyższy wróży chorobę w rodzinie, która zakończy się dobrze. Spotka Pani młodzieńca, poznanego niedawno. Wydatek będzie. Szczęśliwa liczba — 22, szczęśliwy kolor — czarny. Drugi sen nic istotnego nie przepowiada. Wyjdzie Pani zamąż za swego narzeczonego, który jest dla Pani szczery.

Robert Lis z Siennej. — Przyszłość Pańska zarysowuje się pomyślnie. O posadzie sny nic nie wspominają. Na loterji może Pani grać z powodzeniem dopiero w przyszłym roku. Będzie radosne wydarzenie.

Kasjerka. — Sen Pani zdradza niezaspokojenie erotyczne. Wyjdzie Pani zamąż w niedalekiej przyszłości i będzie Pani w małżeństwie bardzo szczęśliwa. Otrzyma Pani podarunek. Gość Panią odwiedzi. Sprzeczka będzie na tle zawodowem.

Cecylja W. K. — Radzę Pani nie opuszczać posady, póki nie będzie na widoku nowej. Siostrze będzie lepiej, ale nieprędko. Pozbędzie się Pani nieżyczliwej osoby. Proszę się wystrzegać przeziębienia, bo grozi Pani. Szczęśliwa liczba — 31.

Juke. — Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Będzie przejściowe strapienie. Zaproszą Panią na zabawę, która da Pani dużo przyjemności. Rozmowa z nudną osobą czeka Panią. List nadejdzie.

Stefan Esgie. — Ma Pan szanse wygrania na loterji. Los winien zawierać cyfry: 4, 7, 8, 8. Otrzyma Pan pracę, ale niezbyt prędko. Zyska Pan wiernego przyjaciela. Kłopoty pieniężne będą. Szczęśliwy dzień — wtorek.

Wzgardzona Maryśka T. — Brat Pani żyje i da Pani znać o sobie. Miną Pani zgryzoty. Czeka Panią radość i zarobki. Utraci Pani przyjaciółkę. Znajdzie się Pani w przykrej sytuacji, z której wybrnie Pani dzięki sprytnemu pomysłowi.

Na małej wokandzie...

Sen pana Hipolita

(A. L.). Niezdrowo jest być obżartuchem. Wskazuje nato wypadek, jaki się zdarzył znanemu na Woli smakoszowi, panu Hipolitowi Wiewiórce, który zjadł na kolację pół kilo tłustego boczku i zaraz potem wlazł do łóżka.

Zasnął naturalnie odrazu. Ale zapchany boczkiem żołądek przyprawił go o koszmarny sen i zatruł mu wypoczynek.

Otóż pan Hipolit ujrzał naraz, że znajduje się na statku, który już od miesięcy błąka się po bezmiarach oceanu i nie może natrafić na żaden ląd. Zapasy żywności dawno już się wyczerpały i na okręcie szaleje głód.

Wreszcie kapitan każe wszystkim pasażerom i załodze zebrać się na pokładzie, staje pośrodku i rzecze:

— Źle z nami, bracia kochane. O wiele tak dalej pójdzie, to wszystkie tu kitę odwalim z powodu braku frygania.

Takiem sposobem miarkuję, że inszej rady niema, jak tylko jednego z nasz ze żalem serdecznem ukatrupić, ażeby się niem ludzie głodujące pożywić mogli.

Któregoż więc, dziateczki moje, na zarznięcie bierzem?

Zebrani poczęli głośno łykać ślinkę i uśmiechać się złowieszczo.

— Największego grubasa! — krzyknęli.

Pan Hipolit poczuł, że włosy jeżą mu się na głowie, a język zasycha w gardle, gdyż najtłuściejszy był w calem zgromadzeniu. I istotnie, nim zdążył się schować, setki chciwych rąk chwyciły go przy akompanjamencie piekielnego wrzasku i powlokły na dziób okrętu.

Nie pomogły łzy i jęki nieszczęsnego pana Hipolita.

Jakiś zarośnięty drab wyciągnął z kieszeni rewolwer i przystawił go do czoła delikwenta. A w zdziczałym tłumie rozległy się krzyki:

— Nie w łeb! Móżdżek do cholery pójdzie, a przecie to najlepszy kąsek. W brzucho wal pan!

— W brzucho nie! Wątróbka się spaskudzi!

— Majchrem go najlepiej!

— Boczek mu z kałduna wypruć! Boczek!!

Ostre noże poczęły wśród przeraźliwych ryków dźgać brzuch nieszczęsnego pana Hipolita. Wył więc biedak tak głośno, aż się, zlany potem, obudził.

Nie na tem jednak koniec jego cierpień.

Otóż bowiem zdenerwowani sąsiedzi zaskarżyli naszego smakosza o zakłócenie ciszy nocnej wrzaskami.

Sąd uznał, że opychanie się tłustym boczkiem przed samym snem należy do czynów karygodnych i skazał pana Hipolita na 5 złotych grzywny z zamianą na dzień aresztu.

Coś dla Pani

O ile pani sprawia sobie elegancki kostjum zimowy, składający się z żakietu, spódniczki i peleryny, proszę zwrócić uwagę na ten modny szczegół — bardzo obecnie lansowane jest przybieranie peleryn futrem w ten sposób, że na plecach naszywa się szeroki pas futrzany — przez długość peleryny.

*

Wśród fasonów modnych bluzek — przeważają fasony o sutych, trzyćwierciowych rękawach, a poza tem widzi się często plisowania. Jest to bardzo ładne i — niedostępne dla okrągłych pań.